ROK XI. LIPIEC — SIERPIEŃ Nr. 7/8.

WIARĄ I CZYNEM

PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

Historyczne życie Jasnej Góry

W artykule o Jasnej Górze, w numerze lutowym „Pro Christo" rozważano znaczenie społeczne i religijne świętego miejsca. Skolei zajmiemy się oświetleniem życia dziejowego i znaczenia historycznego Jasnej Góry.

Redakcja.

Historyczne życie zaczyna Jasna Góra w r. 1382, w którym Władysław ks. Opolski, rządca (z ramienia króla Ludwika) Rusi Czerwonej, powierzył straży O. O. Paulinów cudowny obraz Matki Boskiej, malowany, wedle podania, przez Ewangelistę Św. Łukasza, a przywieziony, jako wiano, koło roku 850 przez jedną z księżniczek konstantynopolitańskich — na Ruś, gdzie na zamku bełskim około 500 lat przebywał, słynąc cudami i łaskami.

Dla uchronienia obrazu przed możliwością zniszczenia wobec coraz częstszych napadów tatarskich, Władysław ks. Opolski postanowił przewieźć obraz do siebie, na Śląsk, do zamku Opolskiego, ale gdy w ciągu podróży, już blisko granic śląskich, zatrzymał się na noc pod miejscowością Jasna Góra, gdzie w lesie na szczycie wzgórza stał kościołek pod wezwaniem Matki Boskiej, ukazała mu się, wedle podania, Panna Najświętsza, polecając pozostawić Swój obraz w tym kościołku.

Książę usłuchał, aby zaś obraz zabezpieczyć i uczcić na-

leżycie, zbudował na Jasnej Górze klasztor, który w dniu 26 sierpnia 1382 roku oddał O. O. Paulinom.

Odtąd na Jasnej Górze przemijali ludzie, dźwigano, przebudowywano i rozszerzano gmachy, i tylko sam obraz cudowny trwał bez zmiany, dusza, dająca życie nadprzyrodzone temu miejscu, jedyna przyczyna gorącej czci świata katolickiego i Polski; jedyny powód odwiedzin miljonów ludzi od pół tysiąca lat; jedyna ochrona przed niepamięcią, jak był jedynym czynnikiem, który to miejsce, o którem wiedzieli przedtem tylko jego biedni, nieznani i nic nieznaczący mieszkańcy — wyniósł z cieniów i mroków niskości na szczyty, jaśniejące przed wszystkiemi oczami.

Za pierwszych Piastów, obejmujących jeszcze i Śląsk, leżała Jasna Góra nikomu wówczas nieznana, nieomal w środku polskiego obszaru; z odpadaniem ziem śląskich ku Niemcom, zbliżyła się zachodnia granica do tej miejscowości tak dalece, że w w. XIV, gdy zaczyna się dla niej, dzięki cudownemu obrazowi, pełne chwały historyczne istnienie, jest ona już właściwie miejscowością pograniczną, narażoną na wszelkie niebezpieczeństwa i niewygody takiego położenia.

Mimo swego nadgranicznego charakteru, nie miała Jasna Góra za Piastów żadnego znaczenia. Opole, Siewierz, Wieluń, Sieradz, Piotrków, Radomsko, pobliski Olsztyn — więcej znaczyły w życiu zbiorowem kraju; dopiero od cudownego obrazu Matki Bożej staje się to miejsce sercem Polski, i mimo jego ubocza, ku niemu zaczynają wydeptywać długie szlaki wierni nietylko z ziem Polski, nietylko z Korony, Litwy i rozległej Rusi, ale i z krajów okolicznych, i to od samego początku królowania Matki Najświętszej na Jasnej Górze, skoro już w sto lat po złożeniu świętego obrazu w tym zakątku Polski czcigodny dziejopisarz, Długosz, w XI księdze swego wiekopomnego dzieła, które samo jest wielkiem wydarzeniem historycznem — mógł mówić (rok 1480) o Jasnej Górze, że na to miejsce ściągają pielgrzymi z całego Królestwa Polskiego, a także ze Śląska, Moraw, Prus, Węgier, na święta Najświętszej Maryi Panny.

To też dziwić się nie można, że od XIV w. poczynając, łączy się Jasna Góra z pierwszemi nazwiskami w kraju, a przedewszystkiem z imieniem Jadwigi, wnuki Kazimierza Wielkiego, córki potężnego rodu Andegawenów, Świętej królowej, dobrodziejki Polski i Litwy.

Za jej przyczyną, po upadku politycznym ks. Władysława Opolskiego, zostają przy klasztorze nadania tego księcia; osobiście ofiaruje królowa Jadwiga klasztorowi ornat, przez siebie haftowany i dotąd przechowywany z pietyzmem w skarbcu klasztornym. Równie i król Władysław Jagiełło czcił miejsce święte, a wiążąc zwycięstwo pod Grunwaldem, które ocaliło sam byt narodu polskiego, z opieką Bogarodzicy, królującej z Jasnej Góry, obdarzył klasztor hojnie nowemi nadaniami.

Gdy koło r. 1424 kupa łotrzyków, przezywanych husytami, wpadła z pobliskiego Śląska, pod wodzą ks. Fryderyka Ostrogskiego, i zamordowawszy 12 zakonników, a ograbiwszy klasztor, porwała święty obraz i ku Śląskowi uwieźć go chciała, zdarzyło się, że w odległości kilometra od klasztoru konie stanęły na drodze i mimo krzyki i bicie potrwożonych opryszków nie chciały ruszyć z miejsca. Obawiając się pościgu, zrzucono wówczas obraz na ziemię, a jeden z łotrów dwukrotnie ciął szablą przez twarz świętego wizerunku. Przecięcia zostały do dzisiaj, chociaż restauratorzy krakowscy, jacy z rozkazu króla Jagiełły niezwłocznie spoili pęknięty obraz, chcieli mu przywrócić pierwotny wygląd. Blizny nie dały się zamalować.

Po odrestaurowaniu, obraz w uroczystym pochodzie od Krakowa do Jasnej Góry — wrócił na swoje miejsce, a zapewne w związku z tym napadem król Jagiełło na zjeździe w Wieluniu wydał tymczasem surowe zarządzenia przeciw husytom, zabraniając dostarczania husytującym czechom żywności i broni. Całe to wydarzenie jednak, acz dla serc religijnych przejmujące i bolesne, szerszego znaczenia dla kraju, oczywiście, nie miało.

Za przykładem swego protoplasty łączyły z Jasną Górą

jaknajlepsze stosunki i innych panujących z rodu Jagiełły, jak Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary, Zygmunt August. Z królowych, poza Jadwigą, szczególniej Bonę, a królewicz, Św. Kazimierz, był członkiem konfraterni Jasnogórskiej.

Dary króla Stefana Batorego w skarbcu jasnogórskim— świadczą równie o jego czci dla świętego miejsca, ale szczególniej życzliwie zaznaczył się stosunek Wazów do Jasnej Góry. Dzięki wszystkim trzem panującym z tego rodu, klasztor został należycie rozplanowany, ozdobiony, a ponadto dźwignięty do godności jednej z fortec Rzeczypospolitej.

Oto stoi Jasna góra w wyłomie, jaki czyni Warta w wschodnim krańcu Grzbietu krakowsko - wieluńskiego. Na stromych zboczach tego pasma wznosił się niegdyś szereg zamków warownych, broniących kraju polskiego od pogranicza śląskiego, od Niemców. Rabsztyn, Ogrodzieniec, Smoleń, Olsztyn — odegrały swoją rolę w okresie piastowskim, i dziś tylko romantycznemi ruinami świadczą o rycerskiej przeszłości.

W rzędzie tych zamków obronnych znalazła się i Jasna Góra, na skraisku Grzbietu położona, na spadzie ku łęgom nadwarteńskim i dalom nadwiślańskim. Do rzędu fortec Rzeczypospolitej dźwignął się klasztor za Wazów. Przejął niejako dziedzictwo po niedalekim Olsztynie, a służył dwojakim celom: 1) aby zabezpieczyć pod ochroną murów fortecznych świętość narodową, cudowny obraz Matki Boskiej i 2) aby w razie potrzeby być zaporą dla zaborczości domu austrjackiego.

Już w r. 1624 za przeora Mikołaja Królika, dano klasztorowi mocne mury, potem w miarę, jak zgęszczały się chmury nad krajem od południa i północy, umacniano obwarowania coraz lepiej, sypano wały, kopano fosy, zbrojono w armaty, niezadużo zresztą, skoro ks. Kordecki w oblężeniu szwedzkiem rozporządzał wszystkiego 12 działami. Szczególniejszą uwagę poświęcił umocnieniu klasztoru król Jan Kazimierz już po oblężeniu szwedzkiem; przechowała się

tradycja, że z całym dworem woził król taczkami ziemię na wały i dlatego bastjon południowo - wschodni nosi po dziś dzień nazwę — królewskiego.

W r. 1621 odwiedził Jasną Górę wracający z pod Chocima królewicz Władysław, wypowiadający powszechną wiarę rycerstwa, że Polski i chrześcijaństwa pod Chocimem broniła Panienka Jasnogórska.

W r. 1649 Jan Kazimierz został członkiem konfraterni zakonnej, a w r. 1661 przyjmował na Jasnej Górze w dniu 4 lutego akt posłuszeństwa ze strony kozaków.

Denhoffowie, Czartoryscy, Chomentowscy, Ossolińscy, Koniecpolscy, Pociejowie, Radziwiłłowie i dziesiątki innych rodów obdarzały klasztor darami, a buławy swoje złożyli do stóp Maryi hetmani St. Potocki, Marcin Kalinowski, St. Jabłonowski, Józef Potocki i Cieciura, hetman kozacki.

Dzięki temu, pełnemu głębokiej czci i życzliwości stosunkowi społeczeństwa, klasztor szybko się dźwigał z każdej ruiny, w jaką kilkakrotnie popadł, czy to z powodu pożarów, jak w 1654 r., czy 1690, czy też z powodu walk, w jakich musiał brać udział.

Póki Rzeczpospolita była zdrową i potężną, Jasna Góra nie odgrywała, jako forteca, żadnej roli. Dopiero, gdy rozprzęgła się moc państwa Polskiego i wróg mógł przenikać tak głęboko w kraj lechicki, że dochodził aż do Jasnej Góry, stawała i ona raz po raz do zapasów zbrojnych. W ciągu lat 150, od pierwszego oblężenia szwedzkiego w 1655 r. aż do obrony przed Austrjakami w 1806 r. — broniła Jasna Góra sprawy polskiej cztery razy: W r. 1655 przeciw Szwedom za Kordeckiego; w r. 1702 równie przeciw szwedzkiemu korpusowi króla Karola XII, za przeora Izydora Krasuskiego; w r. 1771 walczył z Jasnej Góry zwycięsko przeciw Moskalom pod jen. Drewiczem — przesławny Kazimierz Pułaski, i w 1806 r. bronił skutecznie fortecy jasnogórskiej major Kajetan Stuart, należący do armji ks. Józefa Poniatowskiego, przeciw austrjackiemu jenerałowi Bronowacskiemu i pułk. Grammontowi.

Walki te zbrojne nie nadają jednak Jasnej Górze jej właściwego piętna. Była ona przedewszystkiem miejscem, które umiłowało pokój i jego dziełom służyło, a więc najpierw chwale Marji i Jej boskiego Syna, potem odrodzeniu i uciszeniu serc, naprawie pojęć, umocnieniu woli, a w ten sposób — przez dźwiganie omdlałych, umacnianie dobrych i poprawę upadłych — służyło święte miejsce całości, jedności i sile wewnętrznej kraju, co obok innych czynników dodawało Polsce nienajmniej sił do przetrwania wszystkich burz zewnętrznych i długiej niewoli.

Wracając do najważniejszych pokojowych wydarzeń, związanych z Polską, wspomnieć należy, że w 1670 r. na Jasnej Górze brał ślub król Michał Wiśniowiecki z Eleonorą austrjacką. Wśród gości bawiła wówczas i matka królowej, cesarzowa austrjacka.

Król Jan Sobieski, wraz z całą swoją rodziną, otaczał głęboką czcią Jasną Górę i żywił do świętego miejsca miłość synowską. Ilekroć droga jego prowadziła tak, że mógł odwiedzić stolicę Matki Boskiej, zjawiał się u Jej stóp z korną modlitwą. Udając się na wyprawę wiedeńską, zjawił się na Jasnej Górze, po drodze na zborny punkt wojsk swoich na Śląsku, i gorąco modlił się o zwycięstwo krzyża nad półksiężycem. W czasie Mszy Św. przeor ofiarował królowi drogocenną szablę; w nagłym porywie natchnienia, który jest niewątpliwą cechą ludzi wielkich, król wziąwszy dar do rąk, wyciągnął klingę i oświadczył, że do walki o sprawę Syna Bożego potrzebne mu jest tylko żelazo, poczem oddał bogato przyozdobioną pochwę przeorowi; pochwa ta jest dotąd przechowywana w skarbcu jasnogórskim. Po zwycięstwie nad Turkami, które ocaliło Europę i katolicyzm, król udarował klasztor wielu przedmiotami, zdobytemi w obozie pohańców pod Wiedniem.

Pod koniec nieszczęsnego dla Polski wieku XVII, europejskiej sławy malarz szwedzki, Karol Dankwart, pokrył pięknemi malowidłami kościół główny na Jasnej Górze. We-

dle podania, młody Dankwart brał, jako oficer korpusu jen. Müllera, udział w oblężeniu klasztoru w r. 1655 i był świadkiem cudownej opieki Najświętszej Panny nad Jasną Górą. Gdy w wiele lat później zdarzyło mu się rozbicie na morzu i bliski był zatonięcia, złożył uroczyste przyrzeczenie, że jeżeli go Matka Najświętsza ocali, on przyozdobi Jej świątynię na Jasnej Górze malowidłami, opiewającemi Jej chwałę i moc. I oto nadpłynął okręt, którym do Rzymu z Francji jechał jeden z naszych magnatów. Ocalony Dankwart po rycersku wywiązał się ze swego zobowiązania i pokrył nawę i ściany Bazyliki Jasnogórskiej cennemi malowidłami już w 1694 roku.

Wiek XVIII na Jasnej Górze początek swój wiąże z Augustem III, a koniec z Tadeuszem Kościuszką. W wieku XIX-ym podkreślmy obywatelski stosunek klasztoru do sprawy narodowej, gdy mnisi jasnogórscy wpłacili duże sumy do kasy księstwa Warszawskiego,przetapiając srebra klasztorne; wysoce obywatelski był stosunek klasztoru do 1863 r., a w czasie wielkiej wojny klasztor, ograbiony już dawniej z dóbr przez Moskali i obrany przez okupantów — dawał wyżywienie tłumom ubogiej ludności podmiejskiej, skazanej przez chciwych i bezwstydnych okupantów niemieckich na śmierć głodową.

W czasie niewoli moskiewskiej klasztor był systematycznie pozbawiany wpływów i poddawany rządom moskiewskiego czynownictwa. Demoralizowany wszelkiemi środkami, bez zakonników śmielszych i głębszego rozumienia spraw, których usuwano, doczekał się klasztor jasnogórski smutnych dla siebie i całego społeczeństwa czasów, ale rząd rosyjski, który dążył do upadku i pohańbienia świętego miejsca, nie uzyskał spodziewanych korzyści. Zakon się odrodził i stanął ponownie do gorliwej pracy, a społeczeństwo nigdy nie cofnęło swego szacunku i miłości dla świętej stolicy Matki Przenajświętszej.

W r. 1900 spaliła się wieża Bazyliki Jasnej Góry. Wypadek odbił się niezwykłem echem w całej Polsce, stwierdzając,

jak drogiem całemu krajowi było to miejsce. To też w niezmiernie krótkim czasie zebrano 150.000 rb. potrzebnych na odbudowę wieży. Wśród ofiarodawców nie brakło ani biedaków, ani bogaczy. Nie brakło nawet inowierców; sam car z carową ofiarowali 5.000 rb., zaś następca tronu Mikołaj — złożył 200 rb.

W roku 1906, przy kilkusettysięcznym napływie pielgrzymów, arcybiskup warszawski ks. Chościak - Popiel poświęcił z niezwykłą uroczystością i wzruszeniem ludu wybudowaną wieżę, a w kilka lat później dokończono budowy Stacyj Męki Pańskiej, jednego z największych przedsięwzięć artystycznych Jasnej Góry (a nawet Polski), mogącego konkurować z takiem arcydziełem, jak ołtarz wielki Bazyliki Jasnogórskiej, ufundowany przez Chomentowskiego w 1734 r.

Rok 1914 przyniósł Jasnej Górze znowu walki pod jej murami. Niestety, była ona już tylko biernym świadkiem walk między moskalami i prusakami, którzy zająwszy Częstochowę, ustawili baterje armat pod Jasną Górą, w stronę Mstowa, skąd mogli nadciągnąć Moskale, na wieży zaś mieli posterunek obserwacyjny. Generał, dowodzący armją rosyjską, wydał rozkaz zburzenia wieży z armat; podobno rozkaz ten odwołał sam car Mikołaj II; w każdym razie do walki nie doszło.

Gdy w roku 1920 nawała bolszewicka zalała pół Polski, na kilka dni przed decydującą bitwą, w dniu 10 sierpnia 1920 r. O. O. Paulini wydali odezwę, w której wzywali do „ponownego obwołania Matki Bożej królową Polski“ i do wojny świętej o Jej monarsze nad Polską prawa. W dniu wielkiej bitwy na przedpolach Warszawy tysiące ludzi pokotem leżało krzyżem u stóp Szczytu jasnogórskiego, błagając Boga, za wstawiennictwem Panny Najświętszej, Królowej Polski, o ratunek kraju, i stwierdzić należy, że wielkie zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 r. było możliwe (niezależnie od planów strategicznych kierownictwa wojskowego), tylko dlatego, że całe społeczeństwo, zamiast poddać się wschodniej apatji i opuścić ramiona, porwało się w niezmiernym porywie du-

cha i energji do walki, wspomagając cofającą się armję, odradzając ją i uzdalniając do zwycięstwa. Głos ogólny, wiara powszechna połączyła to zwycięstwo z Jasną Górą; z religijnego instynktu polskiego wyłoniona nazwa tych walk, Cud nad Wisłą, uzmysłowiła nadprzyrodzony charakter tych wydarzeń.

Gdy więc najazd barbarzyński niesłychanym wysiłkiem całego społeczeństwa polskiego został odparty, stało się naturalnem, że zebrani na Jasnej Górze ks. Biskupi polscy zanieśli do Ojca Św., Piusa XI, prośbę o ustanowienie w dniu 3-go maja osobnego święta Królowej Korony Polskiej. Ojciec Św. przychylił się do tego i w dniu 3-go maja 1925 roku została na Jasnej Górze uroczyście proklamowana Matka Boża, jako Królowa Polski.

W roku 1928 gościła Jasna Góra Kongres Eucharystyczny w dniach 8 i 9 września.

W roku 1932 cały kraj święcił pięćset pięćdziesięciolecie przywiezienia cudownego wizerunku na Jasną Górę. W roku tym, jubileuszowym, zgórą miljon pielgrzymów odwiedziło Święte miejsce.

* *

*

Gdy się w całości ujmuje i rozważa te 550 lat historycznego życia Jasnej Góry, zaczynamy pojmować, że dzięki obecności cudownego wizerunku owo miejsce, kiedyś będące ubogim, bez znaczenia zakątkiem kraju polskiego — wysunęło się przed inne, o ileż znamienitsze i ważniejsze w czasach, gdy obraz cudowny do tego ubocza zawitał; i nietylko się wysunęło, ale wysoko nad nie wyrosło i, gdy one się ku zapomnieniu pochyliły, Jasna Góra jaśnieje nieustannie, wiążąc losy całego narodu z sobą.

Najpierw, przez codzienny wysiłek miljonów ludzi, nieustannie zwracających się do Jasnej Góry, jako do źródła pociechy, sił, odrodzenia; a powtóre, w pewnych momentach niezwykłych, w rozstrzygających chwilach dziejowych — łączyła się Jasna Góra z rycerskim wysiłkiem bojowym narodu,

gdy rozstrzygały się jego losy; przez te walki rycerskie łączyło się miejsce święte i z całym światem chrześcijańskim.

Czterokrotnie doszło do tego. Po raz pierwszy stało się to pod Grunwaldem w 1410 r. Po raz drugi w r. 1621 pod Chocimem, po raz trzeci w 1655 r. pod Jasną Górą i po raz czwarty w 1920 r. pod Warszawą.

Wszyscy odwieczni wrogowie byli pokolei rozgromieni w tych walkach: Niemcy, Turcy, Szwedzi, Moskale.

Za każdym razem przegrana polska groziła upadkiem państwa, haniebną niewolą całego narodu i uciskiem religji katolickiej; za każdym razem stan rzeczy dla Polski był bardzo ciężki, groźny i rokował małe nadzieje wygranej; za każdym razem wróg był butny i ponad wszelką obawę pewny siebie; za każdym razem naród i żołnierz polski odwoływał się do opieki swej Orędowniczki i Królowej na Jasnej Górze i wbrew wszelkim wyrachowaniom — wychodził z otchłani zaguby, zwycięski i odrodzony.

Zwycięstwo pod Chocimem, wiązane powszechną wiarą rycerstwa polskiego z Jasną Górą, było zdarzeniem historycznem, ważnem nie tylko dla Polski, ale dla całej chrześcijańskiej Europy. Drugi podobny fakt, związany z Jasną Górą, przez Polaków wykonany, a na losy Europy katolickiej wpływający — było zwycięstwo wiedeńskie Jana III (1683). I zwycięstwo warszawskie z 1920 r., Cud nad Wisłą, ma znaczenie ogólnoświatowe przez pogromienie i cofnięcie bolszewizmu.

W ten sposób Jasna Góra wiąże się z najdonioślejszemi sprawami obrony i ocalenia kultury chrześcijańskiej Europy. Jednakże z dat i zdarzeń zgórą półtysiącznego żywota historycznego Jasnej Góry na pierwsze miejsce wysuwa się obrona przed korpusem szwedzkim jen. Müllera w r. 1655.

Wówczas nie ubocznie, jak pod Chocimem, ale wprost, bezpośrednio weszła Jasna Góra w zetknięcie z wydarzeniami nietylko ogólnopolskiemi, ale i wszechświatowej wagi.

Najazd szwedzki, łącznie ze zdradą wewnętrzną i jednoczesnem uderzeniem na Polskę Moskwy, kozaków i Rakocze-

go — był wykonaniem rozległego, długo przygotowywanego spisku, który grupował w międzynarodowym „Związku Palmowym“ elementy nietylko antykatolickie, ale zgoła antychrześcijańskie, i nietylko obcych narodowo Polsce ludzi, ale i Polaków.

Polska wedle tego planu miała być rozebrana między sąsiadów i przestać istnieć, jako niezależny twór państwowy, co wedle ówczesnych pojęć było równoznaczne z zagubą narodu. Spełnienie tych zbrodniczych zamysłów tajnej grupy spowodowałoby nietylko wcześniejsze o 150 lat zniknięcie Polski z dziejów Europy, ale i pełny triumf na wschodzie i północy Europy ideowych czynników antykatolickich, z wszelkiemi, płynącemi z tych faktów złowrogiemi skutkami.

Nie wiemy, jak dalece przenikał te sprawy niepospolity umysł Kordeckiego, ale jego postawę moralną wobec najazdu szwedzkiego cechuje głęboka znajomość psychiki narodu polskiego, a niespodziewany przez nikogo opór i zwycięska obrona Jasnej Góry, duchowej stolicy katolicyzmu polskiego, doprowadziła do spodziewanych wyników, bo porwała do powszechnej walki w obronie Polski i katolicyzmu — zarówno lud, który nigdy nie przestał być katolickim, jak i szlachtę katolickiego wyznania. Od obrony Jasnej Góry walka ze Szwedami przybrała głęboki charakter nietylko obronnej wojny narodowej, ale i wojny religijnej. Ostateczne zwycięstwo Polski nietylko przywróciło jej niepodległość państwową, ale i zaważyło na stokroć rozleglejszych planach; narazie w zmaganiach się dwu potężnych kierunków politycznych, które były zarazem i kierunkami religijnemi, wygrał, dzięki zwycięstwu Polski nad Szwecją, kierunek katolicki.

W tem rozumieniu obrona Jasnej Góry przez ks. Kordeckiego jest jednem z najważniejszych zdarzeń w życiu państwowem, narodowem i religijnem Polski i ważnym szczegółem w wiekowych zmaganiach się Europy.

Niech rozumienie tych spraw wzmaga szacunek i miłość naszą ku Jasnej Górze, temu prawdziwemu Palladium, czyli Tarczy Polski. *Ig. K.*

SJONIZM i WATYKAN

Artykuł niniejszy nawiązuję do nr. 4 „Pro Christo“, w którym zamieszczone były rozważania p. t.: „Cele polityczne religji żydowskiej“. Patrz: **Sprostowania.** **Redakcja.**

Okoliczności powstania ruchu sjonistycznego, jego podkład gospodarczy i obecność w jego łonie organizacyj, częstokroć bardzo radykalnych i areligijnych („Poalej - Sjon - lewica“), zdają się świadczyć, że w organizacji sjonistycznej niema miejsca na udział czynników religijnych żydowskich, czyli t. zw. ortodoksów.

Ale co w takim razie znaczy obecność w organizacji sjonistycznej grupy Żydów religijnych, jaką jest „Mizrachi“? Odpowiadając na to pytanie dochodzimy do sedna zagadnienia, do najciekawszych kulisów wszechświatowej polityki żydowskiej, które specjalnie powinny zainteresować duchowieństwo katolickie.

W codziennem życiu żydowskiem istnieje spór pomiędzy ortodoksją a nacjonalizmem, spór obecnie w Polsce bardzo jaskrawy i aktualny.

„Spór między skrajną ortodoksją, a grupami nacjonalistycznemi—pisze Kreppel w wydanej przez siebie książce, „Juden und Judentum von Heute“ — posiada także charakter walki między różniącemi się światopoglądami i jest tem samem najwyższego zasadniczego znaczenia“ (str. 454).

Zdaniem ortodoksji żydowskiej sjonizm *prowokuje* Rzym, tę jedyną organizację, której Żydzi nigdy nie byli w stanie zniszczyć, ba, nawet poważnie osłabić i poddać choćby częściowym swoim wpływom, tę potęgę zainteresowaną w Ziemi Świętej, kolebce chrześcijaństwa, drogiej każdemu sercu wyznawcy Jezusa z Nazaretu. Strach przed Watykanem bije wyraźnie z następujących słów wyżej cytowanego pisarza:

„Wobec istnienia antysemityzmu o charakterze narodowym i socjalnym, nie podobna prowokować takiegoż natury religijnej. Żydzi zamieszkujący kraje djaspory nie mogą w żadnym razie dopuścić, aby kurja rzymska wraz ze swoim potężnym

> **aparatem i szeroko rozgałęzioną, sięgającą do wszystkich krajów światową organizacją, zajęła w stosunku do Żydów stanowisko wojownicze** i to li tylko z powodu oświadczeń i manifestacyj (sjonistycznych — przyp. nasz), którym brak wszelkich realnych podstaw, bo przecież (według poglądów ortodoksów — przyp. nasz) wybawienie żydowskiego ludu od Boga tylko przyjść może i przyjdzie (Dz. cyt. str. 454 — podkr. nasze).[9])
>
> „przy każdej sposobności protestować przeciwko temu, jakoby sjoniści i nacjonaliści byli jedynymi uprawnionymi przedstawicielami żydowskiego ludu“ (Dz. p. cyt. str. 454).

Powyższe opinje ortodoksów są z tego względu ciekawe i znamienne, że zacytowane zdania poprzedzone zostały przez autora innem zdaniem, w którem stwierdzono, że rzekome przeciwieństwo między pracą palestyńską, prowadzoną przez „Agudas Israel“ (światowe ugrupowanie Żydów religijnych w Polsce, nazywane krótko „Agudą“ i pozostające pod opieką obecnego rządu), a takąż pracą organizacyj nacjonalistycznych spowodowane jest li tylko względami taktyki ogólno-żydowskiej.

> „Z drugiej strony spotyka się w kołach ortodoksji — czytamy na stronie 454 cytowanego dzieła — oświadczenie pod adresem nacjonalistów, że **wskrzeszenie żydowskiego narodu ze względów taktycznych jest niemożliwe do osiągnięcia.** Takie właśnie i podobne oświadczenia wzbudziły nieufność Watykanu i sprowokowały antagonizm ze strony Arabów“.

Ponadto ciekawym i charakterystycznym motywem stosowania tej taktyki, polegającej na pozornie odrębnem traktowaniu pracy propalestyńskiej przez sjonistów ortodoksów, jest powołanie się na rzekomą nierealność przedwczesnych *w chwili obecnej* manifestacyj i oświadczeń organizacji sjonistycznej, co do charakteru ostatecznych celów pracy palestyńskiej. Jednakże sjoniści realnie zapatrują się na sprawę

---

[9]) Tekst oryginalny: „Es gehe nicht an zu den Antisemitismus nazionalen und sozialen Charakters noch einen solchen religiöser Natur zu prowozieren; die Juden in der Länder der Diaspora können es unmöglich dazu kommen lassen, dass die römische Kurie mit ihrem gewaltigen Apparat und mit ihrer weitverwegten, auf alle Länder sich erstreckenden zu wegen Kundgebungen und Manifestationen, die jeder realen Grundlage entbehren, da doch die Erlösung der jüdischen Volkes nur vom Gott kommen könne und werde“.

odbudowy Palestyny i pamiętają również o pozaekonomicznych celach swego dzieła. Na stronie 453 wyżej cyt. książki znajdujemy zdanie, wyjaśniające, jakoby sjoniści sami uznawali w obecnych warunkach wykonanie ich istotnych zamiarów za niemożliwe:

> „Jeżeli nawet okoliczności zmuszały ich (sjonistów, przyp. nasz) do poddania rewizji podstawowego założenia, że Palestyna powinna być tak samo żydowską, jak Anglja angielską, to jednak nadal głęboko są przekonani, że w pracy palestyńskiej chodzi jednocześnie nietylko o gospodarcze ale i duchowe wybawienie Żydów".

Jak widać z powyższego zdania, pogodzone tu są dwa krańcowe kierunki, jakie się zarysowały przy samych narodzinach sjonizmu. Innemi słowy rzekome różnice, jakie uwidoczniły się w samej doktrynie sjonistycznej i znalazły wyraz w rozbieżnych często poglądach wybitnych przywódców, polityków i pisarzy żydowskich (Achad - Haam, Buber, Berdyczewski, Klatzkin, Locker, Dubnow i inni), zostały stworzone dla celów taktycznych, a nie z powodów zasadniczych. Zresztą najwymowniej świadczy o tem podkreślona już raz wyżej zgodna współpraca różnych odcieni i ugrupowań w łonie partji sjonistycznej przy wspólnem podporządkowaniu wszystkich poczynań jednemu celowi: przezwyciężeniu przeżywanego obecnie przez judaizm kryzysu.

Nad przezwyciężeniem tego kryzysu pracuje również ortodoksja i w tak zwanej pracy palestyńskiej bierze czynny udział, prowadząc ją, ze względów taktycznych, rzekomo na własny rachunek.

> „Oni są — pisze o ortodoksach Kreppel — zwłaszcza w ostatnich czasach ciałem i duszą oddani pracy palestyńskiej i nawet Agudas — Israel wykazuje w tym kierunku ożywioną działalność. Ich przywódcy, a między innymi rabin z Góry Kalwarji w Polsce stale tęsknią do Ziemi Świętej i przy każdej okazji podkreślają ogromne znaczenie powtórnego osiedlenia się tam Żydów (dz. cyt. str. 453).

(Warto nawiasem przypomnieć o głośnym przed trzema laty i hucznym wyjeździe rabina Altera z Góry Kalwarji

do Palestyny. Pisząc o tej podróży, sjonistyczny „Nasz Przegląd" w swoim czasie zaznaczył: „Obecna podróż cadyka do Palestyny nosi charakter wybitnie polityczny... W Jerozolimie cadyk zostanie przyjęty na audjencji przez Wysokiego Komisarza w Palestynie").

Ale nie tylko na osobistej, rzekomo odrębnej, propagandzie i pracy palestyńskiej, polega współdziałanie ortodoksji żydowskiej ze sjonizmem. Obawa przed błędami, jakie popełnić może nacjonalizm żydowski, powołany do przezwyciężenia obecnego kryzysu judaizmu, a, jak wynika z wyżej przytoczonych cytat, przedewszystkiem strach przed postawą Watykanu wobec postępu wojującego nacjonalizmu żydowskiego w Palestynie, skłonił współczesne kierownictwo judaizmu do stworzenia wewnątrz organizacji specjalnej grupy kontrolerów i obserwatorów. Tą grupą, kontrolującą wszelkie posunięcia organizacji sjonistycznej z punktu widzenia zabezpieczenia interesów religji politycznej, jest wspomniane wyżej „Mizrachi" („Wschodni").

Jak podaje Kreppel w cytowanej książce w rozdziale X-ym, omawiającym organizacje sjonistyczne, ich budowę i skład:

> „Mizrachi tworzy prawe skrzydło organizacji sjonistycznej. Grupa ta powstała wiosną 1902 r. z inicjatywy zmarłego rabina Izaaka J. Renes — Lida. Przy swem powstaniu **przyjęli** do wiadomości zapewnienie dr. Herzla, że sjonizm **nie przedsięweźmie nic takiego, coby naruszało w jakikolwiek sposób interesy religijne** (dass der Zionismus nichts unternehmen werde was irgendwie die religiösen Interessen tangiere)" (str. 603, podkr. nasze).

Program „Mizrachi", uchwalony na pierwszej zwyczajnej konferencji w Preszburgu w r. 1904 brzmi:

> „Mizrachi jest to zjednoczenie sjonistów, którzy dążą do urzeczywistnienia programu bazylejskiego na podstawach i w duchu tradycyjnych praw żydowskich" (dz. cyt. str. 603).

Jeszcze jaskrawsze i aktualniejsze sformułowanie programu grupy „Mizrachi" znajdujemy w żydowskiem „Nowem Słowie" z dn. 2.VIII. 1931 r. (Nr. 47). Czytamy tam w spra-

wozdaniu z wszechświatowej konferencji „Mizrachi“, w Bazylei:

> „Mizrachi winien rozszerzyć swe wpływy, aby wycisnąć piętno **religijne** na dziele budowy w Palestynie. W tym celu nieunikniona jest skuteczna **praca polityczna...** P. prezes Farbstein wskazuje na różne momenty polityczne w sjoniźmie, zgodnie ze swemi aspiracjami i programem. Mizrachi jako ruch religijno - narodowy musiał wystąpić z najostrzejszym protestem przeciwko oderwaniu Transjordanji, przeciwko Białej Księdze Churchila i wreszcie przeciw oświadczeniom d-ra Weizmana, że „Palestyna jest państwem dwunarodowem“. To **wszystko jest sprzeczne z Torą i tradycjami żydowskiemi.** Większość mówców wyraża zgodę na wniosek rabina Fiszmana, żeby konferencja proklamowała dążenie Mizrachi **do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie według zasad Tory i judaizmu“** (str. 5, wiadomość Żyd. Ag. Tel. p. t. „Na konferencji Mizrachi“, podkr. nasze).

Powracamy do tezy postawionej na początku artykułu niniejszego: *sjonizm podporządkowany jest interesom żydowskiej religji politycznej, której celem ostatecznym jest opanowanie świata przez naród żydowski* i doprowadzenie do „dnia Jehowy“.

Na szczęście ta religja polityczna, zmierzająca do swego celu „drogą ukośną“, (patrz cytaty w artykule: „Cele polityczne religji żydowskiej“ z kwietnia b. r.(, przeżywa dzisiaj głęboki kryzys, który obecni kierownicy judaizmu usiłują przezwyciężyć w oparciu o nacjonalizm żydowski.

Jak daleko sięgnie ten kryzys? Czy Żydzi zdołają ocalić swe masy ludowe od grożącej im katastrofy ekonomicznej, a przedewszystkiem, czy potrafią uratować istotną treść współczesnego judaizmu, tej religji politycznej, będącej teorją wyzysku narodów rdzennych? Czy też pod wpływem silniejszych od nich okoliczności zmuszeni będą zrezygnować z odwiecznej walki z Kościołem i światem aryjskim? Oto pytania, które muszą obchodzić wszystkie katolickie czynniki świata aryjskiego, a zwłaszcza Polski. Rozwiązanie podniesionych kwestyj, sięgających w przeszłość uwarunkowaną ostatecznie Opatrznością Bożą, jest również zależne od wła-

ściwego ich zrozumienia i odpowiedniego ustosunkowania się i to przedewszystkiem ze strony kierowniczych sfer katolicyzmu, a więc duchowieństwa.

A. Kamiński.

Chrystus Boleściwy:

Intronizacja serca Jezusowego na wsi

Z moich wędrówek krajoznawczych staje mi wciąż w oczach taki obrazek — wspomnienie:

Na rozstajach dróg, na ich rozkrzyżowaniu, na zwale kamieni polnych kapliczkach — figura: Chrystus Boleściwy...

U podnóża napis: „Ty który idziesz drogą zastanów się a obacz, czy jest boleść czyja jako boleść moja?“

Siedzi Chrystus z głową spuszczoną, wsparty na dłoni— siedzi jakby w bolesnej jakiejś żałosnej zadumie. Siedzi i patrzy; i modlitewnie rozważa...

Jak okiem zasięgnąć krajobraz zwykły w wielu okolicach naszego kraju: jak okiem zasięgnąć strzępy i skrawki boczących się na siebie zagonów i zagonków, niby podarte, postrzępione łachmany świętej naszej matki - ziemi. Śród nich, wiją się kurczowymi skrętami, rozpełzają się wężownice dróg. Tu i ówdzie nad nimi zgnębione jakieś, zgarbione, rok po roku nękane toporem i rok po roku z nową siłą wytryskujące życiem nowem—wierzby męczennice—symbol tyloletniej doli tej naszej ziemi.

Na widnokręgu tu i ówdzie bez ładu jakoś i bez składu porozrzucane siedziby ludzkie.

Koślawo jakoś, niemrawo i niechlujnie wyglądające, nieogrodzone lub porozgradzane, z jakiemiś niedogryzkami sadków, czy ogródków, śród resztek — niedopałków opadłych czy opalonych płotów. Nad tem wszystkiem, niby kikuty rąk jakichś wycieńczonych, sterczą doszczętnie z gałęzi obłupio-

ne szkielety suchotniczych, a wybujałych nadwiślańskich topolek... Ku niebiosom się wznoszą o pomoc—a może i o pomstę w rozpaczy wołają...

Cały krajobraz zieje jakąś beznadziejną pustką duchowego wnętrza tych porozgradzanych zagród.

A gdzież jest dusza kraju, gdzież rozpoznanie się w ładzie Bożym, aby tworzyć rost i rozrost tworzenia i we wszystko tchnąć zespół boży? gdzie ukochanie tego ładu bożego na Chwałę sprawy bożej? gdzież służba dla przyjścia Królestwa Twego — Boże — na ziemi — gdzież zrozumienie serca, które dla ludzkości biło wczoraj i bije dziś i na wieki? które tę ludzkość tak ukochało, które mawiało, że rozkoszą jego jest przebywać z synami ludzkimi?

Opuszczony, zapomniany, samotny siedzi Jezus frasobliwy w postawionej dlań kapliczce „na rozstajnych pokrzyżowanych drogach". U podnóża leży zwał kamieni polnych, sterczą badyle chwastów, a wokoło wszystko boleje i skarży się — wszystko co stworzone, wszystko stworzenie: — kraju obraz ten cały wsiowy opływa pogłosem onej pieśni życia żałosnej, znanej z czasów rozpamiętania rekolekcyjnego, z czasów wielkopostnych; pieśni do kraju dostrojonej:

„Ludu Mój ludu, coś z ziemi uczynił?
„Czyś nią k'Królestwu Memu się przyczynił?
„Czy ją przetwarzasz w kraj miodem płynący —
„Nie gospodarzysz na sposób hańbiący?"

Taki pogłos płynie ponad krajem naszym, ponad naszym piastowym krajem wsiowym — gdzie tyle mamy do zrobienia, dla życiowej Chwały bożej na każdy dzień, gdzie moglibyśmy stworzyć bytowanie pełne pogody i pokoju na modłę domku z Nazaretu, gdzie dla nas modłą wieczną, wzorem wiecznym *Jezus* — do lat 30-stu rękodzielnik w roli rozmiłowany i całe życie obrazami z życia przyrody do nas przemawiający — i *Maryja* — matka gospodyni niewiastom na modłę i *Józef* opiekun, a włodarz całej rodziny bożej?

Kiedy zdobędziemy się na rozumną, dobrą wolę, aby ich życie za modłę naszemu życiu obrać w życiu, w jego Prawdzie

poznane wykonać — z całym wysiłkiem dobrej woli w złej doli życie nasze na „modle“ życie „modlić?“ Aby w życie pracy naszej spłynęła cisza, „i pokój i jasność i wesele w duchu bożym, — na tę Chwałę“ bożą w życiu naszem?

Uczyńmyż serca nasze, całe rozumienie nasze według Serca Jego...

ORES.

„S. O. S.!“

(„Save our souls“)

Okrzyk ten w dosłownem tłumaczeniu: „Ratujcie nasze dusze!“ — wysyłany przez okręty i samoloty w niebezpieczeństwie — wyrywa się dzisiaj z ust każdego myślącego kinomana.

Jest rzeczą niewątpliwą, że film rozrósł się już do rozmiarów potęgi i z siłą żywiołu porywa tłumy.

Mądre starochińskie przysłowie mówi, że obrazek starczy za sto słów. Jakżeż tedy wzrosnąć musiała sugestywność obrazu, odkąd stał się filmem, gdy ożył, a nawet przemówił! Film stał się niejako osobowością o różnorakiej postaci, wymownym interpretatorem życia i zapanował nad wyobraźnią ludzką potężniej, niż jakakolwiek sztuka. Dzięki filmowi sztuka przestała być deserem, a stała się chlebem powszednim tłumów. Film obcuje z ulicą fotosem, i kolorowym afiszem, przechodzień czuje się w kinie, jak u siebie. Wścibski objektyw zagląda wszędzie, aparat dźwiękowy podsłuchuje wszystko — obydwa wszystko, co jest dźwiękiem i ruchem przynoszą widzowi.

Kino z założenia dostępne masom, z istoty swej przeznaczone dla tłumów, licząc się ze swoim konsumentem, nie może tworzyć dla elity— musi być strawą lekką, łatwą i urozmaiconą. Zrozumiałem jest tedy, że interpretuje życie zgrubsza, prymitywnie, a więc w jego nie najwyższych, lecz raczej naj-

niższych walorach. Kronika policyjna, intryga miłosna, pogoń i ucieczka, dancingi, samochody — oto tematy fotogeniczne. Z natury rzeczy wszystko, co jest materją, ruchem i hałasem nadaje się na ekran. To zaś, co jest uduchowione, co jest zamyśleniem, spokojem i pogłębieniem — jako z istotą kina sprzeczne, automatycznie jest z niego wygnane.

Tak więc już w swem założeniu, film jest niebezpieczny. Zaszczepia materjalizm duszom, w nerwy zaś wstrzykuje narkotyk wiecznego ruchu i zmiany, odwodząc w rezultacie umysł od kontemplacji i wytrącając ducha ze spokoju—z których przecież rodzi się modlitwa. W kinie widz ogląda obraz życia zniekształcony, poddaje się sugestji, że miłość to oś i jedyna treść życia. Sakramentalny „happy end“ i niezawodny deus ex machina, do których się przyzwyczajamy, zmniejszają naszą odporność na przeciwności życia, wychowując jednostki bierne, otumanione łatwością sukcesu, oczekujące na dobroczynny przypadek i szczęśliwą miłość.

To oczekiwanie manny z nieba musi oduczać polegania na własnych siłach. Ludzi, wychowanych w takiej atmosferze, każde niepowodzenie zatruwa goryczą i napawa żalem do życia.

Wiele tu do stracenia ma zwłaszcza młodzież. Widz bowiem, którego nie zdążył wykształcić film, a wychował jeszcze tylko dom i szkoła, jest jakoś uzbrojony w pewną odporność i krytycyzm,wystarczające do przeprowadzenia selekcji; ale młodzież najnowszego pokolenia reaguje na podobne sfałszowanie wartości inaczej. Wiemy, że przemyca się ona na filmy dla dorosłych, które zresztą po ograniu, lub na prowincji, lub choćby peryferjach miast, idą już jako „dozwolone“. Film podnieca i tak już rozkołysaną młodą wyobraźnię; młodzież przyjmuje wszystko, co widzi, bezkrytycznie, wierzy, że życie takie jest i takie być powinno,

W rezultacie chłopiec, czy dziewczyna nudzi się szarą codziennością i, rozłakomiwszy się na uciechy materjalne, za wszelką cenę dąży do przeżycia tego, co ogląda na ekranie. Jeśli do tego wziąć pod uwagę, że ta właśnie dziedzina sztuki

jest w lwiej części żerowiskiem żydowskich geszefciarzy, można sobie zdać sprawę, jak łatwo o tendencyjną, czy choćby nawet nieumyślną deprawację społeczeństw.

Dziś powstają takie obrazy filmowe, jaką jest kultura produkującego je kraju — jutro już takie będzie społeczeństwo, jakie wyrośnie z młodzieży wychowanej na obecnej produkcji.

Przyjrzyjmy się zatem tematyce filmów aktualnych. Co za nauki i wnioski, jaki morał i atmosferę wynosi przeciętny widz z kina? Jaki to świat i jakąż kulturę reprezentuje większość wyświetlanych w Polsce obrazów? Obecne pokolenie kształci się na dorobku amerykańskim. Gros filmów przybywa z za Oceanu. Kino wprowadza na kontynent europejski barbarzyńską kulturę z U. S. A. W dodatku produkcja amerykańska nietylko zalewa wszechświatowy rynek, lecz również narzuca się jako model produkcji filmowej innych krajów. Nasza młodzież już nie będzie miała czasu, ani ochoty na kultywowanie tego, z czego Europa może być dumna: zdobyczy intelektualnych, dorobku duchowego, z religji i idej, nowe bowiem pokolenie zarażone jest już nowoczesnością, zmianą i tempem, już wyznaje religję komfortu i użycia. Zdolne jest konsumować i pędzić, niezdolne pogłębiać, przetrawiać i tworzyć. A co składa się na obraz życia amerykańskiego? Swoboda obyczajów i epidemja rozwodów, bandytyzm i brutalność, exhibicjonizm, wyrafinowana kokieterja kobiet, giętka etyka businessmanów. Kto to życie w filmie reprezentuje? Zazwyczaj wesoła, nastawiona na użycie młodzież, rozflirtowana, popijająca, rozbijająca się samochodami, roztańczona i wystrojona.

W tym świecie, wyzutym ze wszystkiego, co nie jest wartością materjalną, poruszają się manekiny, ożywione instynktami, przeżywające nieprzerwane pasmo wzruszeń i przyjemności. Fortuna ich — to prawie wyłącznie miljonowe dziedzictwo, szczęśliwy traf, lub sprytna spekulacja, o pracy mówi

się mało, nawet działalność polityczna, to zwykle dzieło jakiejś intrygi miłosnej.

Jaką zresztą moralność może eksportować kraj, którego religja jest chora na zwyrodniałe sekciarstwo, gdzie towar duchowy reklamuje się, jak preparat na porost włosów, w którego kościołach o najcudaczniejszych wezwaniach odbywają się przedstawienia, a ładne panienki wygłaszają kazania o Matce Boskiej!! Co ma do powiedzenia światu naród, który wyrósł bez tradycji, a składa się ze zlepku narodowości, naród gdzie przestępczość rozkrzewiła się do rozmiarów nigdzie w świecie nie spotykanych? Nic dziwnego. Przecież większość synów tego kraju, odnaleźć może portrety swych przodków w... albumie przestępców wszystkich punktów globu. Czyż tedy nadaje się ich ojczyzna jako wzór dla innych narodów?

Powie ktoś zapewne, że przecież nic co innego, ale właśnie amerykański film uwieńczony jest zazwyczaj morałem. Zło idzie odpocząć do kryminału, a dobro — triumfuje. Niewątpliwie, tylko, że najczęściej morał ten, nim zdoła się wywindować na piedestał „happy endu“, zdąży się odpowiednio zaszargać po drodze, stracić swój blask w zestawieniu z atrakcyjnością pikantnych szczegółów i ekscytujących obrazów, które muszą pozostawić w wyobraźni widza trujący osad.

Dzięki filmom amerykanizujemy się szybciej, niż to się ogólnie przyznaje. Weźmy choćby pod uwagę rolę kina na peryferjach. Już same jaskrawe reklamy demoralizują proletarjat. Jakie bowiem zestawienia nasuwają te krzyczące i barwne portrety wydekoltowanych dam w objęciach wyfraczonych dżentelmenów? Z jednej strony komfort, wykwitne i wyrafinowane nieróbstwo uprzywilejowanych — z drugiej nędza i ciężka, niewdzięczna praca szaro odzianego robotnika. Pierwsze uczucie, które się na ten widok budzi, to nienawiść klasowa i zazdrość. Pierwsza reakcja mózgu to myśl, jak zdobyć te stroje i przywileje. Jak? Wiadomo. Niedarmo na ekranie apetyczne girlsy przewracają oczami i wygrywają z wyrafinowaną kokieterją swe zewnętrzne atuty. Dla

dziewcząt z szarego tłumu, jakże często pozbawionych moralnego oparcia i przykładu w rodzinie, z takiej szkoły — już tylko jeden krok na fałszywą drogę, do „szybkiej karjery". Dziś z pewnością decydują się na to łatwiej, niż dawniej, bo dziś już widzą na własne oczy postrojone, rozparte na kanapach luksusowych apartamentów, obowiązkowo szczęśliwie zakochane lalki z tego „lepszego świata". Nieszczególne też nauki czerpią młodzieńcy z dzielnicy Wolskiej, czy Chwaliszewa. I oni uczą się aż nadto dokładnie z kryminalnych filmów, jak się zdobywa szybko środki na wygodny żywot. W obrazach tych wprawdzie przestępca idzie systematycznie za kratki, lub nawet na tamten świat, przedtem wszakże zdąży jeszcze pouczyć pojętnego widza o najnowszych chwytach, trickach i podstępach, zdoła wyłożyć szczegółowo sztukę oszustwa, kradzieży, zbrodni, wyprowadzania policji w pole i zręcznej ucieczki.

Sprawa jest tem smutniejsza, że filmy kryminalne pod grozą znudzenia zblazowanej już publiczności, muszą się coraz bardziej doskonalić: spryt i pomysłowość, logika zbrodni — są coraz doskonalsze, wymyślniejsze i bardziej atrakcyjne, już są imponujące i nadewszystko wciągające swą sugestywnością. Tak modne dzisiaj tematy na tle życia gangsterów, owiane są specyficznym urokiem. Akcja rozgrywa się w świecie wyłącznie przestępczym. Śledzimy i podziwiamy walkę, porachunki osobiste zbrodniarzy, a widz postawiony między Scyllą a Charybdą wyboru któregoś z dwuch kryminalnych typków, wybiera przystojniejszego i sprytniejszego, z nim z konieczności sympatyzując. Oczywiście nie można i nie należy odmawiać kinu wartości dodatnich. Leżą one jednak zazwyczaj po stronie artystycznej i dekoracyjnej filmu, nie w moralnej ich atmosferze. Co prawda twórczość rosyjska potrafiła wyrównać oba poziomy, „wartości" jednak moralne z ich kraju nie nadają się oczywiście do przeszczepiania na nasz grunt. Istnieje pozatem bezsprzecznie cały szereg filmów subtelnych, poważnych i zdrowych. Film historyczny, (żal się Boże!), religijny (niestety najczęściej z protestancką tendencją), naukowy lub podróżniczy to obrazy w samem założeniu pożyteczne. Lecz przeciętna produkcja —to filmy

„kasowe“, przyprawione w sposób ekscytujący: rynek zalewa powódź filmów rewjowych i kryminalnych, odzierających życie z wartości, a luksus i sensacyjka — to ich legitymacja rynkowa. Subtelność artyzmu przemówią do widza kulturalnego, lecz człowiek z tłumu reaguje raczej na treść. Należy przeto przestrzegać przed złem, które niestety emanuje z ekranu w większych dawkach niż dobro. Elita ma zawsze w kinie coś do zyskania, tłum wiele do stracenia.*)

I. P.

Czemu „swoi Go nie przyjęli"

W orlim Początku swojej Ewangelji, odczytywanym zwykle na zakończenie Mszy, a wyjątkowo na początku trzeciej Mszy Bożego Narodzenia, św. Jan Ewangelista stwierdza fakt zdumiewający, olbrzymi, trwający od 19-u wieków: „Do swoich przyszedł, a swoi Go nie przyjęli“. Pytanie wielkie: Czemu „swoi“, t. j. żydzi, nie przyjęli Tego, który do swoich przedewszystkiem przyszedł, z krwi i kości swoich powstał i wśród swoich się narodził? Pytanie tem większe, że przyjęły Go narody obce, których oczekiwaniem On był również.

Ze wszystkich czterech Ewangelij wiadomo, że nastąpiło to wskutek materjalizacji, nacjonalizacji, egoizacji, upolitycznienia nadziei mesjańskich przez żydów. Mesjasz nie odpowiedział tym sfałszowanym nadziejom. Inaczej wszakże odpowiadają na to żydzi oraz ich stronnicy — staro, czy nowopogańscy, usiłujący usprawiedliwić odrzucenie Chrystusa. Zwalczyć odpowiedź żydo - pogańską i, przez to, obronić ustaloną od początku odpowiedź chrześcijańską, oto zadanie, które podjął ks. Juljan Unszlicht w książce „Życie i nauka Chrystusa“, mian. w rozdziale „Z rozmyślań osobistych“.

---

*) Odpowiedzią na powyższe „wołanie“ niech będzie artykuł p. t. „Cele filmu katolickiego“ na str. 31, numeru dzisiejszego „Pro Christo“.

Istotnie, dla księdza - żyda jest to sprawa bardzo osobista, wręcz paląca. Dla niego, który osobiście przedarł się przez talmudyczne zasieki antychrystycznych uprzedzeń swego własnego narodu, to głęboka osobista tragedja, że naród ten nie przyjął Chrystusa, wciąż Go uporczywie odrzuca i, w swojej masie, w swoich przedewszystkiem wodzach, odrzucać będzie aż do przyjścia Antychrysta. Że jego dopiero przyjmie powszechnie, jako mesjasza według swego serca, i podzieli jego krótkotrwałe (półczwartaroczne), krwawe, niczem nerońskie, triumfy. Że dopiero, kiedy ten ostateczny i największy łżemesjasz, wcielony szatan, runie i, ostatecznie, z przerażającą i porażającą oczywistością, zawiedzie nadzieje Izraela, pokładane przezeń w ciągu wieków w szalonych Synach Gwiazdy (Bar Kochba — Syn Gwiazdy), dopiero wtedy resztki już żydów przyjmą Odrzuconego. Że tymczasem Izrael obiera raczej klątwę wzajemnego odrzucenia od Boga i wszystkie jej terribilja dziejowe.

W II-im wieku po Chr. żył filozof Celsus, nazwany Wolterem starożytności. Był on wrogiem zarówno chrystjanizmu, jak i mozaizmu. Jako wszakże wróg Chrystusa, musiał on konsekwentnie zejść się z żydami na gruncie talmudycznym. Rzeczywiście, w książce Logos aletes (Słowo prawdziwe), zgodnie z Talmudem, ogłosił Chrystusa za oszusta, a Jego cuda za sztuki czarnoksięskie. Żydzi zatem słusznie Go nie przyjęli. Nie dał On prawdziwych dowodów swego Bóstwa, ubóstwienie Go zaś przez ludzkość, poza żydami, jest owocem podmiotowej ewolucji na wzór deifikacji bohaterów i wieszczów starożytnych.

W tych twierdzeniach streszcza się odpowiedź żydo-pogańska na pytanie: Czemu swoi Go nie przyjęli? Słusznie też ks. Unszlicht obrał sobie Celsusa, jako wyraziciela opinji żydowskiej, za cel walki.

W odpowiedzi na jego zarzut, odwołuje się on naprzód do swego pochodzenia. Jako „kapłan-izraelita“, nie może on być posądzony o przesądy, wyssane z krwi, bo te, przeciwnie, winnyby go popchnąć raczej do uznania niewinności Izraela.

„Otóż jest faktem niezaprzeczonym, — pisze autor — że żydostwo żyje pośród narodów chrześcijańskich, zgoła nie widząc, że one czczą, jako swego Boga - Zbawiciela, Izraelitę, odrzuconego przez swój własny naród“.

Zdumiewa to autora tembardziej, że innemi wielkościami chrześcijańskiemi pochodzenia żydowskiego żydzi chlubią się i pysznią.

Autor ujmuje sprawę nieściśle. Niesposób, aby żydzi nie widzieli jaśniejszego nad słońce faktu czczenia Chrystusa przez inne narody, i to mimo nawet rasowych uprzedzeń do żydów. I oni oczywiście go widzą. Gdyby go nie widzieli, nie mogliby się nawet kusić o jego obalenie. Tymczasem to jest ich marzeniem najgłębszem i dążeniem najzacieklejszem. Zaślepienie ich polega nie na tem, żeby nie widzieli tego faktu, lecz na gorszeniu się z niego. Stwierdził to św. Paweł, mówiąc, że Chrystus jest żydom skandalem. W miarę też, jak królestwo Chrystusowe, t. j. Kościół, na ziemi się rozrasta, rośnie też i skandal żydowski.

O ten fakt żydzi ocierają się codziennie. Widzą go, jeno traktują nienawistnem milczeniem, dyktowanem przez wężową roztropność. Nienawiść ich wszakże jest tak gwałtowna, że nawet w warunkach, nakazujących przezorne jej tłumienie, razporaz nie wytrzymują oni jej naporu i dopuszczają do jej wybuchów, jak zwłaszcza w wolnej dla nich Polsce. A kiedy gdzie władzę zdobędą, wówczas nienawiść ich antychrystyczna daje sobie pełną folgę i wybucha, jak wulkan Krakatao. Jeżeli niema większej miłości nad Chrystusową, to niema większej nienawiści nad antychrystyczną.

Mimo to jednak, wbrew wspomnianemu twierdzeniu, w pewnych okolicznościach żydzi potrafią arcypysznić się po swojemu także i z tego, że światu dali Chrystusa. I to, rzekomo, dali Go integralnie, całego bez reszty, gdyż nie uznają Jego Bóstwa. Wikłają się przez to beznadziejnie w swoich zasiekach. Bo czemu Go nie przyjęli, skoro się nim arcypysznią, przedstawiając Go jako największego mędrca świata i uosobienie dobroci? Takie właśnie pochwały Jego słyszałem

niedawno w wagonie kolejowym z ust wykształconej i piękną mówiącej polszczyzną żydówki - ateistki.

Nie mogą uznać Jego Bóstwa? (Ks. Unszlicht pisze na przemiany, to „Bóstwa“, to „Boskości“!)

Ależ On sam podawał się za Boga i za to dał się ukrzyżować! Jeśli więc Bogiem nie był, to był oszustem i szaleńcem, najgroźniejszego, bo religijnego, gatunku, co nie da się pogodzić ani z męstwem, ani z dobrocią. Słusznie w takim razie osądziłby Go talmud i słuszny byłby wyrok, wydany Nań przez Sanhedryn, wciąż potwierdzany przez pokolenia żydowskie i wciąż odnawiany w prześladowaniu Go w Kościele.

A jeżeli niema sprzeczności w sławieniu Go, jako człowieka i odrzucaniu Go, jako Boga, to czemu żydzi nie czczą Go przynajmniej, jako człowieka i nie dadzą nam, bałwochwalcom, wzoru, jak czcić Go należy? Rzecz prosta. Bo nienawiść ich do Niego jest w rzeczywistości integralna, obejmuje Go także i jako człowieka, i to zarówno ze strony talmudystów, jak i „m - ateuszów“ (ateuszów wyzn. mojż., — Nowaczyński). Przytem, zważywszy na boski Przedmiot ich nienawiści, zapamiętały w niej upór i jej przewrotność, ma ona charakter satanistyczny. I taka dopiero nienawiść jest logiczna. Nie może ona darować Chrystusowi boskich Jego triumfów. One ją raczej podniecają, aż do stopnia nieludzkiej, zwierzoszatańskiej wściekłości w aktach prześladowczych w ciągu całych dziejów Kościoła.

Lecz żydom zgoła o logikę nie chodzi. Arcypyszniąc się tem, że dali światu Chrystusa, Którego sami, choć „swoi“, nie przyjęli i przyjąć ani myślą, rachując na baraństwo goimskie. Nuż tym chwytem pseudochrystycznym uda się zmiękczyć serca goim wobec łotrostw nad łotrostwami mędrców syońskich i swój upadający fałszywy urok podnieść w oczach trzeźwiejącego świata chrześcijańskiego? Darmoż pracowali nad rozmiękczeniem serc i mózgów przez liberalizm i tołstoizm? Czysta juderei, talmuderei, juden lumperei, — jak mó-

wi hitlerowski Der Stuermer — ba! czysta satanerei te żydowskie zachwyty nad Chrystusem!

Nie ostoi się również dalsze twierdzenie ks. Unszlichta, że fakt, iż żydzi nie mają odwagi głosić publicznie, co myślą o Chrystusie, jest najlepszym dowodem przeciw talmudowi, pomawiającemu cuda Chrystusowe o charakter szatański, a chrystjanizm o charakter zbrodniczo - obłędny. Żydzi boją się tego tam tylko, gdzie opinja chrześcijańska jest silna i ma za sobą chrześcijańskie prawodawstwo karne; gdzie zaś mają swobodę bluźnienia publicznie, tam bluźnią zaciekle. Oczywiście, złej wiary w tem nie braknie; wszakże fanatyzm mas żydowskich jest tak ogromny, iż sprawia w nich zaślepienie, nie dopuszczające ich do uświadomienia sobie swojego złowierstwa. Dochodzi do tego tylko w inteligentnych umysłach wodzów żydostwa. Talmudyczny jehowizm, nielogicznie przypisujący Bogu Ojcu żydowską nienawiść do Boga Syna, przeistacza się wówczas w jawny satanizm i dopiero wtedy staje się „najlepszym dowodem" przeciw antychrystycznym bluźnierstwom żydowskim. Wtedy występuje na jaw cała dobrowolność zaślepienia żydowskiego. Podkreślił ją Chrystus przeciw faryzeuszom przedewszystkiem: „Gdybym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu; lecz teraz nei mają wymówki z grzechu swego. Kto Mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi. Gdybym był między nimi uczynków nie czynił, których nikt inny nie czynił, nie mieliby grzechu; lecz teraz i widzieli i nienawidzili i Mnie i Ojca mego (Jan, 15. 22—24).

Dobrze zato wywodzi autor, że ewolucja pojęć od Chrystusa - człowieka do Chrystusa - Boga w Chrześcijaństwie jest niemożliwa. W razie jej możliwości, możliwa byłaby również, w pojęciu narodów chrześcijańskich, ewolucja od Izraela - mężobójcy do Izraela - bogobójcy. Powiedzmy popularniej: gdyby było prawdą, że to dopiero chrześcijanie — z Chrystusa, który był w rzeczywistości tylko człowiekiem, uczynili Boga w swojem przekonaniu, w takim razie oni również tak samo bezpodstawnie, zrobiliby żydów narodem bo-

gobójczym. Tymczasem od samego początku, jak stwierdza historja piśmiennictwa chrześcijańskiego, począwszy od Ewangelij oraz pism apostolskich, było przekonaniem chrześcijan, że Izrael jest rasą bogobójczą. Przekonaniem ich przeto od początku było i to, że Chrystus jest Bogiem.

Już to jedno pokazuje, że analogja Celsusa jest fałszem i to fałszem niedorzecznym. W odniesieniu do Chrystusa niema żadnej deifikacji. On Bogiem jest, jest prawdziwie, i za Boga uważany był od początku przez swoich wyznawców na zasadzie Jego samoświadectwa, potwierdzonego cudami i przypieczętowanego śmiercią krzyżową. Gdzie oszust, któryby oddał życie, poszedł na kaźń okrutną i sromotną na poświadczenie oszustwa?! Chrystus zaś poszedł na nią cicho, jak baranek, bez miotania się w samoobronie, bez złorzeczeń i pogróżek, bez krętactw, bez prób wyzwolenia z opresji, ale, przeciwnie, z niewymowną żałością z powodu kar Bożych, jakie ściągnie na siebie naród żydowski przez bogobójstwo, a które On proroczo przepowiedział, owszem z modlitwą za swych oprawców, o ile bez dobrowolnego zaślepienia nie wiedzieli, co czynią!

Olbrzymie, jedyne w dziejach świata, skutki Dzieła Chrystusowego świadczą również o tem, że w Jego Osobie, w stajni betleemskiej Bóg się narodził, i wywracają uczoną pozornie myśl celsusowską, że dopiero z biegiem czasu chrześcijanie ubóstwili Chrystusa. Niema tu ani cienia podobieństwa z bezpłodnemi lub złopłodnemi procesami deifikacyjnemi starożytnych bohaterów i wieszczów, choćby i samego Buddy.

Chrystus dał dowody swego Bóstwa nie tylko całem swojem życiem, prawdziwie ludzkiem, oraz Męką i śmiercią, ale i niezliczonemi i niebywałemi cudami. Świadkami ich byli najzacieklejsi Jego wrogowie, one doprowadzały ich do rozpaczy spowodu niemożności ich zaprzeczenia, ani sfałszowania, aż wkońcu doprowadziły ich do bogobójstwa. Raz jeden pokusili się o zarzut bluźnierczy, że On przez Belzebuba wyrzucał czarty; pobiła ich wszakże sama jego niedorzeczność,

którą Chrystus im wytknął. Dopiero talmud rozszerzył go na ogół cudów Chrystusowych, jak i Celsus. Raczej więc po stronie żydowskiej zaszedł proces odwrotny, mianowicie proces odbóstwienia Chrystusa, i to nie naiwny, jakim byłby proces deifikacji, lecz w całem znaczeniu tego słowa złowierczy.

Wbrew potężnym sprzeciwom żydowskim i sprzymierzonym z niemi pogańskim — starym, czy nowym, wbrew samym mocom piekielnym, wspomagającym naród antychrystów, Chrystus zwycięża, króluje i rozkazuje światu, dowodząc swego Bóstwa nieustannie. Nikt przed Nim, ani po Nim, nie dokonał i na wieki nie dokona tego, co On! Gdyby został ubóstwiony przez ludzi, Bogiem nie będąc, nigdyby żadną miarą świata nie przeistoczył, nie odrodził, na nowe tory dziejów powszechnych nie popchnął. Przeciwnie, deifikacja Jego podzieliłaby los wszelkich mitów. Rozwiałaby go oświata, nie ostałby się nawet już wobec oświaty starorzymskiej, apolegeci już wówczas musieliby skapitulować, cóż dopiero dzisiaj! Słowem, zamiast Królestwa Chrystusowego na ziemi, nastąpiłby upadek.

Z dwóch przypuszczeń, jakie nastręcza walka o Chrystusa między Chrześcijaństwem a żydostwem, t. j., że albo oszaleli żydzi, albo oszalał świat, już na pierwszy rzut oka prawdopodobniejsze jest pierwsze. Po rozważeniu sprawy, przypuszczenie to twardnieje w pewnik. Oszaleli żydzi. Na dowód tego, ks. Unszlicht wysuwa na ostatku fakt, że przekonanie narodów o bogobójstwie żydowskiem wynikło nie z objawienia krwi i ciała, lecz z Objawienia Bożego.

Bunt żydowski przeciw Bogu, uwieńczony bogobójstwem, został przepowiedziany przez proroków St. Zakonu. Specjalnie Izajasz przepowiedział im, że poślepną i nie poznają Mesjasza: „Poznał wół Pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał“ (1.3). Była w tem dla nich przestroga. Znali ją, jednak poślepli, stając się ślepymi podwójnie. Nie dość. Zostali zagrożeni straszliwemi przekleństwami już przez Mojżesza za zdradę swego posłannictwa (ks. Kapł. 26, Deut. 28). Znowu więc przestroga i to zaopatrzona

w odstraszającą sankcję. Nie pomogła i ona. „Krew Jego na nas i na syny nasze!“ — wołał tłum żydowski, w szaleństwie wzywając tych przekleństw sam na siebie i na swoje potomstwo. I Krew ta na nich spadła. Dzieje żydowskie w erze chrześcijańskiej świadczą o tem wymownie. Fakt historyczny, że owe przekleństwa się spełniają, pobija żydów ostatecznie, jako plemię bogobójcze.

Jak nadmieniłem był na początku tego artykułu, ks. Unszlicht w swoim czasie przedarł się osobiście poprzez zasieki bluźnierstw żydowskich, zagradzających żydom tendencyjnie drogę do poznania Chrystusa. Obecnie swoją książką o Chrystusie i Jego nauce, już jako ksiądz, wywrócił on te zasieki dla swoich przedewszystkiem, rodaków. Spełnił on tym sposobem swój wobec nich obowiązek, wypływający z tragedji jego duszy, że jego naród wciąż odrzuca swoje zbawienie w osobie Chrystusa, gdy on sam Go już przyjął i stał się Jego apostołem.

X. Charszewski.

CELE KATOLICKIEGO FILMU

Ostatni wielki międzynarodowy kongres kinematografji w Berlinie zasługuje na baczną uwagę całego świata. Dotyczy to w szczególności katolików. Poza licznemi ważnemi zagadnieniami, nad któremi się tam zastanawiano z wielkim pożytkiem dla świata filmu, kongres ten uwypuklił również w sposób niezwykle plastyczny liczne niebezpieczeństwa, związane z niedocenianiem znaczenia filmu albo pozostawaniem w tyle w tej tak niezmiernie ważnej dziedzinie, jaką jest w dobie współczesnej nowa, siódma sztuka. To też wielkie znaczenie posiada dla katolicyzmu sprawa dokładnego wytknięcia celów i zadań katolickiego filmu.

Obrady Międzyn. Katolickiego Komitetu Filmowego, któ-

re się w tym samym czasie odbyły w Berlinie, ułatwiają nam w znacznym stopniu sprecyzowanie tych zadań.

Ideałem i celem głównym katolickiego filmu jest osiągnięcie własnej produkcji filmowej na światowym poziomie, któraby stanowiła przeciwwagę ogólnej światowej wytwórczości w tej dziedzinie. Zbliżenie się do tego celu jest możliwe przez skupienie katolickich producentów filmowych we wszystkich krajach oraz kształcenie młodych sił w tym zakresie. Jeśli chodzi o poszczególne cele katolickiej wytwórczości filmowej, to na pierwszy plan wysuwa się sprawa właściwego zorganizowania poszczególnych rodzajów filmu, służących specjalnym celom. A więc chodzi o postawienie na odpowiednim poziomie; 1) katolickiego filmu reportażowego, którydy wykazywał należytą wewnętrzną dynamikę, 2) katolickiego filmu kształcącego dla religijnego dokształcania uczniów i dorosłych t. zw. katechizmu sfilmowanego, 3) katolickiego filmu o dyskretnej tendencji, który przez zewnętrzne cechy środowiska i t. p. wcale nie powinien akcentować, że jest katolickim, lecz powinien posiadać etykę katolicką czyli inaczej mówiąc powinien problemy naszych czasów rozwiązywać w duchu katolickim. Jest rzeczą niezwykle ważną, by z katolickiej wytwórczości filmowej był całkowicie wykluczony wszelki dyletantyzm. Trzeba dążyć do dokonałości artystycznej. Odnosi się to również do zwykłego filmu religijnego o lokalnem znaczeniu. Celem zmniejszenia finansowego ryzyka przy wytwarzaniu filmów religijnych, koniecznem jest dążenie do stworzenia międzynarodowej organizacji w dziedzinie wytwórczości filmowej. Niezwykłą doniosłość posiada również sprawa jak najrychlejszego powołania do życia międzynarodowego katolickiego filmowego biura prasowego, któreby umożliwiało informowanie i wymianę materjału informacyjnego, artykułów, krytyk etc. Wielkie ułatwienie stanowiłoby też założenie spisu biur wynajmu o chrześcijańskim światopoglądzie, wzgl. biur, które się zajmują wynajmem takich filmów.

Uznanie należy się za prace w tej dziedzinie „Katolic-

kiemu Centrum Akcji Kinematograficznej“ (Centre Catholique d‘Action Cinematographigue) w Brukseli. Katolickie biura filmowe w poszczególnych krajach powinny też pozostawać w ścisłej współpracy z tą instytucją. Duszą tej działalności jest ks. kanonik Brohée, prezes Międzynar. Katolickiego Komitetu Filmowego, niezwykle zasłużony w dziedzinie katolickiej kinematografji.

Wspomnieliśmy powyżej o niebezpieczeństwach, wypływających z niedoceniania lub niedostatecznego zrozumienia znaczenia filmu. Otóż stwierdzić należy, że katolicy w poszczególnych krajach naogół za mało poświęcali dotąd uwagi kinematografji i łudzili się — powiedzmy to otwarcie — że na kinematograf można wpływ wywierać z zewnątrz. Tymczasem świat filmu z niezwykłym rozmachem zorganizował się na podstawie zawodowej. Rządzi się sam i chce panem zostać u siebie, jak to wyraża „Osservatore Romano“ w numerze z 12 maja b. r. Kto nań chce wywierać wpływ, ten musi sobie najpierw zdobyć prawo obywatelstwa w jego łonie. A zatem katolicy muszą w tym względzie prowadzić politykę realną, przystępując do intensywnej i lojalnej współpracy ze światem filmu oraz uznając w całej rozciągłości jego wartości zawodowe.

A jak niezmiernie ważne zadania mają katolicy do spełnienia właśnie w dziedzinie tej współpracy ze światem filmu! Przytoczymy tu dla przykładu chociażby tylko sprawę dbałości o moralną czystość ekranu, który stał się jednym z najpotężniejszych środków propagandy w naszej dobie.

Wreszcie na baczną uwagę zasługuje jeszcze jeden objaw, który katolickim interesom filmowym bardzo zagraża. A mianowicie chodzi o tendencję, jaką ujawniają czynniki międzynarodowej organizacji filmu, zmierzającej do liczebnego ograniczania katolickich kinematografów oraz zniesienia przywilejów, jakie dotąd posiadają filmy religijne, kulturalne i t. p.

I tak międzynarodowa federacja dyrektorów sal kinematograficznych zwróciła się do poszczególnych rządów, aże-

by ilość sal kinematograficznych i miejsc w nich była ściśle ograniczona i dostosowana do liczby mieszkańców danej miejscowości. A więc otwieranie nowych katolickich kinematografów natrafiałoby na olbrzymie trudności. Następnie federacja eksploatujących sale kinematograficzne postanowiła wyjednać u wszystkich rządów zniesienie przywilejów, jakie dotąd przysługiwały przy otwieraniu nowych sal kinowych, mających na celu przedewszystkiem urabianie kulturalne, artystyczne lub religijne. Pod względem materjalnym równałoby się to niejednokrotnie uniemożliwieniu otwarcia katolickiego kinematografu.

Katolicy winni przeto baczną uwagę poświęcić tym zagadnieniom i starać się za wszelką cenę iść naprzód, dotrzymując kroku ogólnemu rozwojowi filmu. Jeśli chodzi o stosunki w tej dziedzinie w Polsce, to należy stwierdzić, że wykazujemy stały postęp. Jeśli nie osiągnęliśmy dotąd jeszcze takiego poziomu organizacyjnego, jaki powinniśmy mieć i do którego dążymy, to natomiast w dziedzinie produkcji, jak na nasze stosunki, stoimy wysoko. Wie o tem dobrze również zagranica. Dla przykładu przytoczymy nasz film „Pod Twoją Obronę“. Naogół prace w dziedzinie filmu katolickiego w Polsce cechuje dążenie do współpracy i koordynacji, podobnie jak to ma miejsce na terenie międzynarodowym. Znajduje to obecnie wyraz w nawiązywaniu współpracy pomiędzy poszczególnemi diecezjami.

Nie będzie przesady, jeśli stwierdzimy, że film katolicki w Polsce jest na dobrej drodze i pozwala rokować nadzieje, iż będzie należycie spełniać swe doniosłe i odpowiedzialne zadania.

Ku beatyfikacji wielkiej królowej Polski

Jak wiele innych niezwykłych postaci z naszych dziejów, mało znana jest nam Jadwiga, córka Ludwika Węgierskiego, a żona Władysława, częściej nazywanego Jagiełłą.

Z czasów szkolnych zostało nam w pamięci nieco opowieści z życia Jadwigi: o łzach, których nikt nie zwróci; o stopce, wykutej w piaskowcu przez wdzięcznego rzemieślnika; o kontusiku, z którego kotlarze krakowscy swój sztandar cechowy zrobili...

Więcej zresztą jest znana historja nieszczęśliwej miłości Jadwigi do Wilhelma; i piękny młodzieniec, i w rękach prześlicznej kobiety topór, którym chce rozrąbać furtę zamykającą jej drogę do szczęścia... Ściska się nam serce czułe; oburzenie i gniew chwytają na niecnych panów, tyranizujących słodką miłość i odgrywających rolę nieomal legendarnego smoka, strzegącego dziewicy na wysokim zamku, a nienapróżno rzecz dzieje się na Wawelu, który smoka widział; tylko już szewczyka z baranem, nadzianym siarką, nie było...

Co tu mówić!... Z niechęcią (ukrywając ją dotychczas w sercu za Jadwigę) odnosimy się do Jagiełły, życząc mu, aby nigdy nie wychylił się był ze swoich borów litewskich, o których tak pięknie Słowacki pisał, ale w sumie poza opowieścią w oddali historycznej, poza tworzącą się legendą — nie nasuwa się świadomości ogółu prawdziwa działalność tej wielkiej władczyni, a musiała być czemś wyjątkowem ta kobieta, skoro przeszła do legendy z aureolą świętości, zasłużyła na najgłębszą snać uwagę ta królowa, skoro swoi i obcy, rozejrzawszy się w jej życiu i działalności, mają dla niej tylko słowa najwyższego zachwytu.

„Najzacniejsza Pani całego chrześciaństwa i wielka dobrodziejka Polski i Litwy, wzniosła się ona duchowo tak wysoko, że już za życia uważano ją za świętą“ — mówi Fr. Ko-

neczny, historyk, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, a wtóruje mu obcy, historyk niemiecki, Jakób Caro, który mówi o Jadwidze, że jest to „wychowawczyni w kojących naukach chrześcijaństwa i mistrzyni w łagodzących obyczajach cywilizacji zachodniej“, „ogrom wielkości etycznej“, woła, „niewiasta cudowna“...

Więc już zaczynamy wierzyć, że nie przesadą jest głos Marcina Kromera, który w księgach piętnastych swej Kroniki pisze, że „była Jadwiga przewyborną pobożnością i świątobliwością żywota obdarzona, krom wszelkiej hardości, lekkomyślności i krom gniewu żyjącą, próżnowania równie, jako i zabaw płci i godności swojej nieprzystojnych uchraniająca się, czas wszystek swój albo na chwale Bożej, albo na czytaniu pisma, albo też więc na przysłuchiwaniu i używaniu skwirku sierot, wdów i inszych ludzi znędzniałych — trawiła. Dostatki zaś własne swoje, których bogacie z domu ojcowskiego nawiozła z sobą była, szczodrobliwie na użytek ubogich, na przymnożenie chwały Bożej, i na pożytki R. P. wydawała... Rozkoszą świata, nadętą powagą i lekkomyślnością z doczesnych bogactw chlubą — gardziła... Tę tedy jej świątobliwość żywota że u grobu znaczne cuda osławiały — piszą historykowie“...

Nie dziwimy się równie, gdy w tegoż prof. Konecznego „Dziejach Polski za Jagiellonów“ (1903) czytamy o jego zdziwieniu, niezrozumiałem i stanowiącem „winę zaniedbania z naszej strony, że niepoczyniono starań o kanonizację świątobliwej królowej“, i całem sercem przychylamy się do jego nadziei, że będzie to zaniedbanie „jeszcze naprawione i że ujrzymy kiedyś podniesioną na ołtarze cześć naszej królowej“...

Przystoi więc i nam, dalekim potomkom tych, co świętą królowę oglądali na własne oczy, zapoznać się (w miarę słabej możności naszej) ze swą „wielką dobrodziejką“...

Pochodziła Jadwiga zarówno po mieczu, jak i po kądzieli ze starych rodów królewskich.

Po mieczu prawnuczka Kapetyngów francuskich, a córka bogatego w karty dziejowe rodu d'Anjou, andegaweńskim zwanego u nas. Założyciel tego rodu, pradziad Jadwigi, Karol d'Anjou, to brat Świętego Ludwika IX, króla francuskiego a kolebką rodu jest dalekie południe Europy, cudowny Neapol. Mgły wspomnień dziejowych, blaski wypraw krzyżowych, baśnie dalekiego, saraceńskiego wschodu snują się nad tradycjami tego rodu.

„Po mieczu otrzymała Jadwiga w spadku bogatą kulturę Andegaweńczyków—powiada prof. Kazimierz Morawski.— Najrozgłośniejsze imiona świata umysłowego wplotły się w życie jej przodków, z wyżyn Parnasu rzucono pęki kwiatów na ich postacie, tak że Jadwiga ukazuje nam się wśród promieni zarania duchów, które nazwano Odrodzeniem. Jej pradziad Karol przemówił do Dantego w ósmej księdze Raju, jej dziad Karol Robert zwanym bywa w listach papieskich najmędrszym z monarchów, nad zamordowaniem jej stryja Andrzeja żalił się Petrarka, wreszcie trybun Cola Rienzi szukał schronienia u ojca jej, Ludwika"...

Po kądzieli Jadwiga to ista słowianka: córka to Elżbiety bośniackiej, wnuczka Elżbiety polskiej, siostry Kazimierza Wielkiego, a żony Karola Roberta, a prawnuczka Króla Władysława Łokietka, odnowiciela narodowego państwa polskiego, który przez Kazimierza Sprawiedliwego, pradziada swego, i prapradziada Bolesława Krzywoustego sięga aż do spiżowej postaci Bolesława Chrobrego i apostolskiej pary, Mieszka oraz Dubrawki, księżniczki czeskiej.

Krew władców Francji, Neapolu i Sycylji, Węgier, Czech, Dalmacji i Polski — łączyła się w tej wyjątkowej istocie niezwykle szczęśliwie, pozwalając jej zachować energję niezwykłą, poczucie władzy, temperament południowy, zdolność do głębokich uczuć osobistych, miłosierdzia pełen stosunek do bliźnich, ofiarność z siebie najgłębszą, słowem, zdawać się może, jakoby historja chciała przygotować władczynię, przeznaczoną do wielkich i bardzo trudnych zadań na skraju zachodniej Europy i świata kulturalnego.

Żyła bardzo krótko, bo tylko 28 lat, z tego 15 lat w Polsce. Najważniejsze daty z jej życia obejmują:

1371 r. — narodziny;
1378 r. — zaręczyny z Wilhelmem, synem Leopolda Habsburga, w Hainburgu, w 7-ym roku życia;
1384 r. 15.X. — w „piękne dnie październikowe", ukoronowawanie na króla Polski;
1386 r. 17.II. — Ślub z Władysławem Jagiełłą, uspokojenie Wielkopolski, chrzest Litwy;
1390 r. — sprowadzenie Benedyktynów słowiańskiego obrządku na Kleparz w Krakowie, dla pracy misyjnej wśród schyzmy;
1397 r. — Założenie w Pradze czeskiej Collegium litewskiego dla przygotowania kapłanów — Litwinów;
1398 r. — Urodziny córki Bonifacji, nazwanej na żądanie papieża Bonifacego jego imieniem; dziecko po kilku dniach zmarło;
1399 r. 17 lipca — śmierć.

Z tych dat już widać, że całe jej życie było poświęcone sprawom nieosobistym, podporządkowane było krajowi i katolicyzmowi. Do tych dat należałoby dodać jeszcze dwie, jaknajściślej związane z Jadwigą i wypływające z jej życia:

1400 r. 26 lipca — wznowienie Uniwersytetu krakowskiego, i 1410 r., 15 lipca, bitwa pod Grunwaldem.

Ojciec Jadwigi Ludwik, mający w historji Węgier przydomek Wielki, rozporządzał największą w swoim czasie potęgą. Dzięki pozyskaniu Polski, opierał Ludwik swe państwo o trzy morza, Baltyckie, Czarne i Adrjatyckie; usuwali się w cień Wittelsbachowie, Habsburdzy czy Luksemburczycy; nawet butni Krzyżacy, musieli powściągnąć swoje apetyty, gdy wchodziły one w drogę potężnemu królowi Węgier.

To ocaliło od nich i Polskę, wchodzącą w skład dynastycznej monarchji Ludwika. Dźwigała się Polska z upadku dopiero od Kazimierza, i nawet łupieżcza Litwa dawała się jej groźnie we znaki. Polityka Ludwika, przeznaczającego

Polskę dla jednej z córek, ochroniła Polskę od nowych rozbiorów i grabieży, w pierwszym rzędzie — krzyżackich.

Tę Polskę objęła w 1384 r. Jadwiga, wybrana nie jako królowa Polski, ale jako król, zgodnie z Paktem Koszyckim z r. 1374, w którym król Ludwik uzyskał od przedstawicieli Polski zobowiązanie przyjęcia „potomka naszego żeńskiego, jak gdyby męskiego, na monarchę i Pana...". Miało to duże znaczenie, ponieważ każdy mąż Jadwigi nie był przez to samo królem, ale tylko księciem małżonkiem, a pełnia władzy była w ręku Jadwigi.

Położenie Polski i rola króla Jadwigi nie były łatwe. Od zachodu i północy miała Polska Niemców, od wschodu Litwę i będącą pod władzą jej Ruś, a raczej, ponieważ żadnej Rusi jednolitej nie było, szereg księstw ruskich pod władzą dynastji litewskiej; od południa były Węgry, na razie nie wrogie, ale z interesami różnemi od interesów Polski.

Mając już zgodę z Węgrami, musiała Polska wejść w stosunki przymierza i przyjaźni albo z Niemcami, albo z Litwą, aby przy pomocy choćby czasowego sojusznika zwyciężyć drugiego wroga.

Obie potęgi sąsiednie, i Niemcy i Litwa, mogły mieć duże korzyści z sojuszu z Polską; Krzyżacy osiągali swój cel tak dawny: ujarzmiali Litwę i mieli otwartą drogę dalej na wschód, a Litwa osiągała bezpieczeństwo od Krzyżaków i mogła dalej gromadzić Ruś w swych rękach.

W Polsce powszechne uświadomienie, wypływające z długowiecznych zapasów i instynktów zbiorowych, było przeciwko Niemcom, ale i Litwa cieszyła się najgorszą opinją, jako kraj pogański, łupieżczy, a podstępny i groźny, Litwa miała w tych czasach opinję nie lepszą, niż Tatarzy w w. XVII, a Jagiełłą pewnie tak straszyły matki dzieci, jak Tuhajbejem w trzy wieki później.

Ukoronowanie Jadwigi 15.X. 1384 r. w Krakowie przez arcybiskupa Bodzantę (przyczem zbyt ciężką koronę musiało dwu panów trzymać podczas nabożeństwa koronacyjnego nad 13-letnim, dziewczęcym królem) zabezpieczyło Polskę

od Węgier, ale zamieszki, jakie się tam wszczęły, i śmierć Elżbiety, matki Jadwigi, czyniły pomoc Węgier bardzo niepewną, trzeba więc było Polsce znaleść nowe drogi.

Narazie młodocianego króla, w interesie państwa trzeba było wydać zamąż; chodziło o stworzenie dynastji polskiej. Sam nowy król, oczywiście, nie obejmował na razie stosunków politycznych; szlachetne ziarno królewskie kiełkowało już niewątpliwie, ale jeszcze nie wyrosło pełnym kłosem.

Zastąpiło swego króla w tych poważnych chwilach samo społeczeństwo polskie, w osobie doradców i współpracowników Kazimierza Wielkiego; była to grupa panów z Małopolski głównie, między innemi Spytek z Melsztyna, Dymitr z Goraja, Jaśko z Tarnowa, Domarat z Pierzchna, Jaśko z Tęczyna, Dobek z Kurozwęk i inni, duchowni i świeccy, panowie. Oni to obmyślili niewątpliwie z Kazimierzem oddanie Polski Ludwikowi dla ocalenia jej od Krzyżaków, a teraz mądrze i przenikliwie w daleką przyszłość patrząc, gotowali się do nowych kroków, dających Polsce bezpieczeństwo i rozkwit.

Jawnych konkurentów do ręki Jadwigi było dwu.

Pierwszym był Ziemowit mazowiecki, którego popierali panowie wielkopolscy i którego nawet już w 1383 roku w czerwcu obwołali w Sieradzu królem, starodawnym zwyczajem podniósłszy go na tarczy. Ziemowita popierali (spodziewając się korzyści z jego słabości) Krzyżacy, na początek pieniężnie. Gdy niewiele uwagi zwrócili na jego obiór roztropni panowie małopolscy, zdecydował się Ziemowit porwać Jadwigę i przez wzięcie z nią ślubu — wymusić dla siebie tron polski. Wobec zależności tego księcia od Krzyżaków, byłoby to źle dla Polski, więc panowie małopolscy udaremnili ten zamach na Jadwigę.

Drugim pretendentem do ręki Jadwigi i do korony polskiej był Wilhelm Habsburg, syn księcia Austrji Leopolda. Był on niewątpliwie możniejszy od Ziemowita; z głośnego rodu, i co najważniejsze, był od kilku lat narzeczonym Jadwigi.

Zaręczyny odbyły się w Hainburgu, 15 czerwca 1378 r.;

gdy Jadwiga miała lat 7, a Wilhelm — 12. Wedle obyczaju ówczesnego dzieci wzięły tak zwany wtedy „ślub na przyszłość“. Prymas węgierski związał stułą ich ręce, poczem nastąpiły uroczyste pokładziny. Zgodnie ze zwyczajem ówczesnym do zawarcia istotnych ślubów nie potrzeba już było potem żadnej ceremonji kościelnej, byleby tylko dzieci doszedłszy do lat dojrzałych (a dla panny młodej, np., wystarczało 12 lat życia) oświadczyły, że trwają w zamiarze małżeństwa i byle z sobą zamieszkały; bez dopełnienia tego drugiego warunku zaślubiny „na przyszłość“ były nieważne i nie miały mocy sakramentu, t. zn. obydwoje niedoszłych małżonków mogli bez skrępowania wejść w inne, sakramentalne związki małżeńskie. Tę okoliczność przewidzieli też rodzice Jadwigi i Wilhelma i postanowili, że strona, która nie dotrzyma umowy, zapłaci drugiej 200 tysięcy florenów.

„Śluby na przyszłość“ nie były, oczywiście, wyrazem uczuć; były targiem dynastycznym, mającym na celu kombinacje polityczne. Były też zniesione przez Sobór Trydencki w w. XVI. Nie przykładali też do ślubów Jadwigi z przed 7 lat większego znaczenia kierownicy państwa polskiego, owa grupa panów małopolskich. Wyszukali oni trzeciego kandydata; pozyskali go dla swej myśli, odkryli nawet cały plan przed Ziemowitem mazowieckim, który „był na tyle rozumny i posiadał na tyle miłości Ojczyzny“ (mówi Koneczny), że od swoich zamiarów wobec Jadwigi odstąpił, i oto w trzy miesiące po koronacji Jadwigi zjawiło się w Krakowie poselstwo, prosząc o rękę Jadwigi dla księcia Litwy Jagiełły.

To wszystko miał na myśli Bielski, kiedy w swej Kronice Polskiej pisał o Jadwidze, że „tę pannę zmówił był jeszcze ociec Ludwik za żywota swego za Gwilelma z domu rakuskiego, ale się Polakom nie podobało; na tem byli, jakoby jej inszego męża, a sobie króla naleźli“.

Takim królem mógł być tylko Jagiełło, zarówno, jak Polacy zagrożony przez Krzyżaków. Właśnie w owym czasie zamyślał on odstąpić im właściwą Litwę i samemu udać się

na Ruś, dla „zebrania“ jej całej w swoim ręku. Propozycje polskie przyjął. Ze strony swojej obiecał ochrzcić Litwę w obrządku katolickim, (jak to z układu krewskiego w 1385 r. wypływa), wcielić do polskiej Korony całą Litwę ze wszystkiemi lennemi księstwami ruskiemi i jako król polski pozostać najwyższym Litwy zwierzchnikiem. W ten sposób powstawała potęga, groźna dla Krzyżaków, ocalająca Litwę od zagłady, powstrzymująca pochód schyzmy na zachód i dająca Polsce możność olbrzymich oddziaływań kulturalnych na Wschód.

Ale niespodzianie wyrosła tak poważna przeszkoda, że zdawać się mogło, że cały plan runie. Oto opiekunowie, nie licząc się z 13-letnią Jadwigą, nie uważali za potrzebne wtajemniczyć jej w swe plany, poprostu nie znali królewskiego lwiątka, które zadraśnięte w swych najgłębszych instynktach, poczucia władzy i godności własnej, przerodziło się prędko w dojrzałą kobietę.

„Rozwinęta nad swe lata — mówi o niej prof. Koneczny — miała swą wolę, a postępowaniem małopolskich panów była obrażona. Nie wydawał się jej stosownym małżonkiem ten pogański książę, na którego chrześciańscy rycerze urządzali obławy pod przewodem Zakonu; jej, córce pierwszego w Europie monarszego rodu. Ona, wychowana w obrzydzeniu do litewskiego pogaństwa, miałażby teraz stamtąd oczekiwać oblubieńca?...

Poselstwu Jagiełły nie odpowiedziano narazie nic; odesłano je do królowej matki Elżbiety na Węgry, ale Jadwiga wypowiedziała już wyraźnie i zdecydowanie swą królewską wolę nie wyjścia za Jagiełłę, a nacisk skłonił ją do przypomnienia sobie swego oblubieńca z lat dziecinnych, Wilhelma, który chętnie się zgodził zostać królem Polski przy boku Jadwigi.

Gdy jedna strona uzyskiwała zgodę matki na ślub z Jagiełłą (pod naciskiem olśniewającej wizji ochrzczenia ostatniego pogańskiego kraju w Europie), gdy układano warunki nowych stosunków politycznych, Jadwiga broniąc się przed

nienawistnym dla siebie, niezrozomiałym zamachem na siebie, postanowiła wyjść za Wilhelma wcześniej, niż o losie jej rozstrzygną. Zresztą wiedziała, że wbrew jej woli nic z nią uczynić nie będą mogli, a ona nie chciała Jagiełły, bo tymczasem przybył Wilhelm i tak podbił serce Jadwigi urodą, że „teraz polityce małopolskiej (mówi Koneczny) stanęła w drodze siła potężna, miłość; siła, na którą w polityce niema rady. Teraz królowa przeciwna była Jagielle już nie przez urażoną dumę, ale przez gorące uczucie młodego czystego serca, które pokochało. Broniła się od litewskich ślubów, bo broniła swego własnego szczęścia“...

Królowa kazała więc „jawnie i uroczyście, z całym dworskim ceremonjałem, urządzać zabawy, wstępne uroczystości przedweselne. Odbywały się one w domu, będącym własnością Franciszkanów, w połowie drogi między Wawelem, a kwaterą narzeczonego. Królowa tak kazała i sama przychodziła na te zabawy ze swym dworem niewieścim... i wyznaczyła dzień 23 sierpnia 1385 r. na wjazd Wilhelma na Zamek“.

I Wilhelm wjechał na Zamek, ale przybyli tam i twórcy wielkiego planu politycznego, ocalającego dwa narody przed zachłannością niemiecką, której służyłby Wilhelm, i Wilhelm musiał z Zamku uciekać, spuszczony na linie. Do ślubu nie doszło.

Wilhelma kazano pojmać, ukrywał się też narazie w okolicy, wspomagany szczególniej przez niejakiego Gniewosza z Dalewic, z którego kamienicy w mieście ledwie uciekł przez komin. Porozumiał się jednak z Jadwigą i gotowa ona była wyjść z Zamku, aby zamieszkać ze swym narzeczonym w domu któregokolwiek życzliwego mieszczanina, i w ten sposób zamienić „ślub na przyszłość“ — w rzeczywiste małżeństwo, ale nie pozwolono wyjść królowej z zamku.

„Ciężko strapiona poczęła szukać ulgi i pomocy w modlitwie... (opowiada dalej prof. Koneczny) i zaczął się dokonywać zwrot w jej duszy... W nieszczęściu swem uciekła się do stóp ołtarza, i wyniosła od ołtarza świętość dla siebie, a szczę-

ście dla swych poddanych... Musiało się jej coraz częściej przypominać, że są obowiązki wobec Boga, a jej młodzieńcza miłość ku Wilhelmowi i opór przeciw małżeństwu z władcą Litwy nie wychodzi na chwałę Bożą... Od jej zezwolenia lub odmowy miało zależeć zbawienie Litwy... Młodziuchna królowa przechodziła przez straszne moralne katusze. Jest tradycja, że raz, gdy zatopiona była w modlitwie u stóp cudownej figury Ukrzyżowanego w Katedrze na Wawelu, Zbawiciel przemówił do niej z krzyża..." Wreszcie uległa obowiązkowi.

Szczęścia osobistego zrzekła się z całą świadomością. Wilhelmowi kazała odjechać na zawsze, do nadjeżdżającego od Lublina Jagiełły wysłała swego dworzanina z powitaniem.

Potem potoczyły się wypadki znaną koleją. Chrzest Jagiełły z braćmi, ślub z Jadwigą, koronacja Jagiełły, uspokojenie Wilkopolski, odzyskanie Rusi Czerwonej, a nadewszystko, dzieło najchwalebniejsze, stawiające Jadwigę obok tych wielkich mężów, którzy narody całe do Chrystusa sprowadzili, chrzest Litwy.

Głębia cierpienia osobistego i świadomej ofiary na rzecz wielkiej sprawy wydobyły z Jadwigi najcenniejsze cechy obu ras, których krew w niej płynęła. Broniła swego szczęścia, jako córka dumnego, namiętnego rodu d'Anjou, ale musiało w niej być wiele i z Ludwika Świętego, apostoła Afryki, i z Mieszka, apostoła Polski, skoro zwyciężyła w niej myśl apostolskiej pracy na Litwie, i musiało być w niej niemało genjalnego zmysłu politycznego i ojca jej Ludwika Wielkiego i prapradziada Bolesława Chrobrego, skoro pojęła, jaką uczyni zmianę w stosunkach politycznych i religijnych Europy swoją zgodą na małżeństwo z Jagiełłą.

Biorąc sprawę nie z romantycznego punktu widzenia cierpiącej kobiety, ale z oceny politycznej skutków, jakie spowodowało wyrzeczenie się szczęścia przez Jadwigę, trzeba stwierdzić, że jest ona jedną z największych postaci naszych dziejów.

Dała on Polsce i Litwie, wyniszczającym się w nieustannych wojnach, najazdach i odwetach spokój, w którym oba narody rozkwitły i spotęgowały swoje siły.

Chrzest Litwy odjął Zakonowi krzyżackiemu wszelkie dalsze pozory walki o chrześciaństwo, podciął dopływ sił i środków z Europy do Zakonu i pozwolił w sto lat potem usunąć ten powód do nieustannych wojen w tym punkcie Europy,

Doraźnie, przymierze z Litwą wróciło Polsce Ruś Czerwoną i spowodowało Grunwald, który wstrzymał na długie wieki gwałtowne parcie germanizmu („całej nacji niemieckiej“) na wschód.

Litwa, którą prędzej czy później albo wytępiliby Krzyżacy, albo zruszczyli i schyzmatyzowali Rusini, przyjęła katolicyzm i ocaliła swą narodowość, swój język i niezależność polityczną, i dawną, i dzisiejszą.

Osiągnięto możność, pierwszą w ciągu wieków, przez zetknięcie się w jednem państwie ze schyzmatycką Rusią — do szerzenia katolicyzmu wśród niej.

Dla szerzenia kultury zachodniej zdobyto cały wschód.

Gdy się zważy, że wszystkie te możności wypłynęły z jednej bohaterskiej, a świadomej decyzji młodziutkiej kobiety, nasuwa się przekonanie nieodparte, że należy się jej tytuł Jadwiga Wielka, nim spłynie na nią tytuł Święta Jadwiga.

A na tę świętość pracowała całem życiem dalszem.

Najpierw zawisło nad nią, za jej poświęcenie dla spraw nieosobistych, potworne oszczerstwo. Niedoszły mąż Jadwigi Wilhelm wszczął proces w Rzymie, o unieważnienie ślubu z Jagiełłą, zarzucając Jadwidze dwużeństwo, jednocześnie Krzyżacy szerzyli złośliwe pamflety po Europie. Posła polskiego, kanonika krakowskiego Mikołaja Trąbę, Habsburdzy wtrącili do więzienia; przebył w niem 4 lata, dopiero biskup poznański, Dobrogost okólną drogą dotarł do Rzymu i w r. 1388 sprawa oszczerstw mogła być wyjaśniona, oczywiście uznaniem ważności małżeństwa Jadwigi.

I w kraju szerzono złośliwe oszczerstwa, np. dawny powiernik Wilhelma, Gniewosz z Dalewic, ale pozwany przed

sąd, przekonany o kłamstwie, musiał starodawnym zwyczajem odszczekać spod ławy swoje kalumnie.

Królowa znosiła te ciosy w swoją cześć w spokoju i, jak mówi Długosz, była „pięknych obyczajów... dla ubogich, wdów, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju nędzarzy szczodrze wydawała jałmużny...

„Nie było w niej żadnej płochości, ani gniewu. Nikomu nie okazywała pychy, zawiści czy niechęci. W duszy jej tkwiła głęboka pobożność, miłość ku Bogu bez granic...“

Historyk Morawski przedstawia życie Jadwigi, jako upływające „szaro i bezbarwnie... pozatem jest, pełnem umartwień i postów... Silniejsze uczucie nie mogło jej łączyć z mężem, bo różnica poziomu umysłowego, skłonności, wyobrażeń — wytwarzała tu odstęp, zbyt przepaścisty. Jagiełło nadaje swemu dworowi wschodni nastrój i charakter... w swoich jakach, jopach, kabatach prostackich uwija się król po dworze... Uczty są nietyle wystawne, co obfite... Królowa przeważnie żyje w rozłące i oddzielnie od męża. W jej otoczeniu, prócz licznych panien, znajdujemy i Węgrów... Chętnie zaprasza ona do swego stołu gości z kraju i zagranicy, których raczy śpiewem scholarów, zawezwanych do dworu, a czaruje urokiem postaci swojej i ducha... Nad życiem jej unoszą się wielkie idee, opromieniają szarość i nieszczęście niedobranego związku. Robiąc ofiarę z osobistych swych pragnień i uczuć, podniosła ona tę ofiarę do wysokości okupu na wielkie cele ojczyzny i kościoła, poślubiła Jagiełłę wbrew woli, ale ukochała całem sercem to wszystko, co związek ten symbolicznie niejako przedstawiał, a praktycznie ułatwiał: wciągnięcie Wschodu do rodziny chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej...“

Ułatwiła Jadwidze to trudne zadanie niezwykła przemiana, jaka w niej zaszła. Oto tę Polskę, która jej tyle cierpień sprawiła, zaczęła kochać całem sercem! Snać odezwała się w niej w tym okresie boleści krew jej przodków polskich. Rozmiłowała się więc w mowie polskiej. „Rychło — powiada Stanisław Smolka — poszła w zapomnienie dźwięczna mowa

ojców królowej, język Dantego, Petrarki, Boccacia, w którym składała pierwsze wyrazy, którym przed laty „książki kusicielki" pieściły ucho młodej dziewczyny... Prosty, nieokrzesany naówczas język Jaśków i Spytków tak opanował jej serce, że gdy nim nikt jeszcze nie probował pisać, uczeni mistrzowie niemało trudu zadawać sobie musieli nad tłumaczeniem tylu nabożnych książek, co ich królowa żądała, pragnąc rozmawiać z Bogiem tak samo, jak z tym ludem, o którego szczęście Boga prosiła..."

Dużo mówi o stosunku Jadwigi do kraju jej gorące pragnienie macierzyństwa.

„O to modliła się już nie jako świątobliwa niewiasta — mówi tamże St. Smolka — ale jak królowa, której wszystkie ziemskie marzenia w tym jednym spłynęły, aby błogosławieństwo wielkiego dzieła niewieściej ofiary widzieć utrwalonym, ubezpieczonym na wieki. W tem dziecięciu miało się narodzić upewnione na przyszłość zjednoczenie Polski i Litwy..."

Powiada historyk niemiecki Caro o fundacjach licznych, którymi zasiała para królewska Polskę i Litwę z Rusią, że „przypisać je należy w większej części nie Jagielle, ale jego małżonce Jadwidze. Ona to była albo założycielką bezpośrednią albo dawała w tym kierunku bodźca"...

Do takich fundacyj, płynących z myśli, szeroko ogarniającej potrzeby Polski i katolicyzmu, należy przedewszystkiem wznowienie Uniwersytetu Kazimierzowskiego, które umożliwiła Jadwiga funduszami, jakie specjalnie na ten cel po sobie zostawiła.

Równie o wysokim poziomie cywilizacyjnym i politycznym Jadwigi świadczy fakt, że za poradą znakomitego polaka, Mateusza z Krakowa (magistra teologji, profesora w Heidelbergu, biskupa z Wormacji, kardynała) założyła Jadwiga w Pradze Czeskiej w r. 1397 Collegium litewskie, w którem kształcili się kapłani litwini, przeznaczeni do pracy apostolskiej w swej ojczyźnie. Collegium to istniało jeszcze w czasach Długosza.

Położenie tamy skutecznej zalewowi niemczyzny mogło stać się tylko przez połączenie sił całej słowiańszczyzny zachodniej. Dążąc do tego, Jadwiga popierała przyjacielskie stosunki między Polską a Czechami. Znakomity Czech, Jan ze Sztiekna, Cysters, był spowiednikiem Jadwigi.

Rozwój myśli katolickiej w Polsce, szerzenie katolicyzmu na wschodzie schyzmatyckim to były zagadnienia, które bardzo Jadwigę zajmowały i które omawiała i z Polakami wybitnymi i ze swymi przyjaciółmi z Czech. Stąd płynie troska Jadwigi (jak świadczy Długosz) o tłumaczenia na polski dzieł religijnych, pogłębiających znajomość wiary św. Między innemi dziełami Długosz wymienia i Pismo Święte; byłoby to pierwsze tłumaczenie, a badania prof. Al. Brücknera zdają się tę hypotezę potwierdzać, a może się okazać prawdą, przy dalszych badaniach, i hypoteza, że i Bogurodzica powstała napisana dla Jadwigi; ciekawym szczegółem jest, że najstarszy rękopis Bogurodzicy pochodzi z 1408 r., a Jadwiga umarła w 1399 r.

Dla prowadzenia misji katolickiej na wschodzie, trzeba było odpowiednio przygotowanych kapłanów misjonarzy. Aby jednak łatwiej trafić do schyzmatyków, nienawidzących „łacińśtwa", jako pogaństwa, i przywiązanych fanatycznie do obrządku w języku słowiańskim, sprowadza Jadwiga, niewątpliwie za poradą swych przyjaciół czeskich, w r. 1390 z Pragi Benedyktynów obrządku słowiańskiego i osadza ich w Krakowie na Kleparzu. Obowiązkiem nowej placówki było szerzenie katolicyzmu na Rusi.

Jakież w tym fakcie brzmią współczesne hasła, skupiające się choćby w papieskiej Komisji Pro Russia...

Życie niezwykłej kobiety, poświęcone niezmiernym trudom duchowym, prędko się wypaliło; duch, bardzo wiele żądający od siebie, wyczerpał ciało, i w 28 roku życia, niewątpliwie i pod wpływem śmierci córki kilkudniowej, królowa zmarła w 1399 r. w opinii świętości.

„Po śmierci jej u grobu cuda bywały — pisze Bielski — o czem księża, którzy całą noc na Zamku krakowskim w ko-

ściele śpiewają — świadectwo dawali". Ogół polski tej wierze zawsze świadczył, a przekonanie to dzielą i historycy, choćby obcy nam Caro, który wyraźnie mówi o „śmierci w blaskach jasności niebiańskiej".

Możemy więc śmiało zakończyć nasz szkic przekonaniem, że współczesne starania o beatyfikację tej świętego życia królowej, choćby za Chrzest Litwy, będą wkrótce uwieńczone dobrymi wynikami.

Obyśmy tedy jak najprędzej mogli mówić: Święta Jadwigo! Uproś nam u Boga łaskę mądrego rządzenia Polską, dla której rozwoju w duchu Chrystusowym tak wiele za życia swego żdziałałaś... *Ardens.*

Sprawy bieżące

WSZECHŚWIATOWY ZJAZD KATOLIKÓW CZESKICH W ZŁOTEJ PRADZE.

Badający życie katolickie w Czechosłowacji od czasu proklamowania niepodległości tej republiki, musi stwierdzić wzrost i krzepnięcie tego życia. Powstają nowe czasopisma katolickie, szeregi organizacyj, organizowane zjazdy są coraz liczniejsze i potężniejsze, słowem rośnie działalność katolicka, zapowiadając jaknajlepsze owoce na przyszłość. Jednakowoż dotychczas na polu tej akcji każdy z ludów zamieszkujących Czechosłowację działał oddzielnie. W tym jednak roku znakiem i wyraźnem uogólnieniem tej akcji był kongres ogólno - katolicki, jaki odbył się właśnie w Pradze. Wzięli w nim udział katolicy bez różnicy narodowości.

Niełatwem było tu zadanie Episkopatu tamtejszego z racji różnic politycznych, jakie dzielą katolików, obywateli republiki. Episkopat jednak te trudności zdołał przezwyciężyć. Kongres Katolicki w roku 1935 ma zapoczątkować nowy rozdział w historji katolicyzmu w Czechosłowacji, symbo-

lizując jednoczącą i ożywczą potęgę Wiary. Ma on otworzyć nową drogę katolicyzmowi, zwłaszcza zaś Akcji Katolickiej, wedle wskazań Ojca św. Kongres ów zwołany był przez Episkopat odezwą zbiorową do mężczyzn, kobiet i do młodzieży katolickiej. Odezwę tę zamieściły wszystkie pisma katolickie, rozplakatowano ją koło wszystkich kościołów parafjalnych. Na wstępie ogłosili XX. biskupi, iż Kongres zwołują bez względu na trudności życiowe doby dzisiejszej, bo w tych czasach Kościół i Wiara nie mogą milczeć. Coraz więcej uznawanem być zaczyna, że źródłem powszechnych trudności jest opuszczenie Boga i Jego prawa, jak o tem mówi Pismo Św.: „Kto opuszcza Pana — ginie“ (Iz. 1, 28). Miljony zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że nie będzie ratunku dla ludzkości, jak przez nawrót do Boga — do Chrystusa. Dlatego zwołaliśmy Kongres — mówią XX. biskupi — pod hasłem „Chrystus wybawicielem naszym z nieszczęść i z nędzy“. W końcu listu swego zwrócili się XX. biskupi do wszystkich wiernych, aby do Kongresu przygotowali się godnie przez gorącą modlitwę, pokutę i uświęcenie się. Komitet Centralny stanowili Leopold Precan, arcybiskup Ołomuńca, dr. Jan Ruckl; sekretarzem generalnym był p. Józef Żak. Zostały wyznaczone komitety dla poszczególnych narodowości: czeskiej, słowackiej, niemieckiej, ruskiej, polskiej i węgierskiej. Potworzono komitety diecezjalne i parafjalne. Do współpracy zaproszone zostały nawet i czysto świeckie organizacje, ustosunkowane pozytywnie do Kościoła katolickiego. Jaką wagę przypisywał Kongresowi Ojciec św., dał dowód przez wysłanie specjalnego legata, Kardynała Paryża, mgra. Verdier. Kongres udał się znakomicie.

Krzyż, którego smukła sylwetka wznosi się za pomnikiem św. Wacława na Vacełavskiem Namiesti, zapanował nad Złotą Pragą. Już entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowano Kardynałowi Verdier, pierwszemu od 500 blisko lat po Eneaszu Piccolominim, późniejszym Piusie II, legatowi papieskiemu w Pradze, pokazało katolickie oblicze stolicy nad Wełtawą.

Podniosły nastrój wzrósł jeszcze, gdy pod wieczór rozdzwoniły się wszystkie dzwony kościołów praskich, wtórując dzwonom wszystkich parafij Czech, Słowaczyzny, Moraw i Rusi Podkarpackiej. W chwili tej wkraczał do katedry św. Wita na Hradzie praskim J. Em. Ks. Kardynał Verdier, legat papieski, w otoczeniu kardynałów Hlonda i Innitzera oraz misji papieskiej, uroczyście wprowadzony do świątyni przez episkopat czeskosłowacki.

W katedrze przed wielkim ołtarzem przygotowano cztery trony: dla kardynała - legata, dwu kardynałów — gości i arcybiskupa praskiego Kaszpara. Reszta prezbiterjum na specjalnie ustawionych fotelach zajęli przedstawiciele rządu czechosłowackiego z prezesem ministrów Malypetrem i przewodniczącymi obu izb ustawodawczych, Bradaczem i Soukupem, na czele, członkowie episkopatu czechosłowackiego, któremu przewodzi arcybiskup ołomuniecki, Preczan, jako przewodniczący Konferencyj biskupich i prezes Zjazdu katolickiego w Pradze, korpus dyplomatyczny w pełnym składzie oraz wybitniejsi goście. Resztę świątyni wypełniły olbrzymie rzesze przedstawicieli związków katolickich, pielgrzymki i wierni.

Przy wejściu do katedry Kardynał Verdier zaintonował Veni Sancte Spiritus, poczem odczytał bullę papieską, a następnie po modlitwach do Chrystusa Króla, N. Marji P. i Świętych Patronów udzielił Apostolskiego błogosławieństwa. Ponieważ katedra św. Wita nie mogła pomieścić olbrzymich rzesz wiernych, ustawione na placu Hradczańskim głośniki podawały przebieg uroczystości wewnątrz świątyni. Całość uroczystości inauguracyjnej transmitowaną była również przez radjo. Wieczorem we wszystkich kościołach praskich rozpoczęły się przy tłumnym udziale wiernych adoracje N. Sakramentu.

Na uroczystości zjazdowe przybyło do Pragi około 200 tysięcy osób z różnych okolic republiki czechosłowackiej, a nadto liczni przedstawiciele katolików czeskich i słowackich na emigracji, głównie z Ameryki, skąd przybyła liczna piel-

grzymka pod wodzą biskupa Kuczery oraz reprezentacje katolików z Polski, Austrji, Niemiec, Węgier, Belgji, Szwajcarji Francji, Włoch, Holandji i Anglji.

Wobec tego świetnego zjazdu katolickiego, nieoczekiwane i dziwne wrażenie wywiera ogłoszony w piśmie „Völkischer Beobachter" artykuł o politycznem tle zjazdu katolickiego w Pradze. Nie pozbawionym znaczenia jest fakt, że organ Rosenberga, marzącego o walce z Rzymem i o utworzeniu „kościoła narodowego", tak znamienne uwagi poświęca potędze katolicyzmu.

Grubemi czcionkami podkreśla przedewszystkiem autor słowa czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Benesza, że *„ruch katolicki stanowi jedną z najważniejszych kolumn państwa"*. Dalej zaś, po obszernym opisie hołdów, oddanych kardynałowi - legatowi, hołdów „godnych suwerena", autor nadmienia, że krzyż nad Pragą „wzniósł się, jak potężny władczy symbol" i że, choć uroczystości posiadały charakter wyłącznie kościelny, „znaczenie polityczne zjazdu jest bezsporne". A potem pisze: „Dyplomacja papieska przeprowadziła w Pradze wytrwałą i konsekwentną politykę. Gdzie są te czasy, gdy prezydent Masaryk i minister spraw zagranicznych dr. Benesz uczestniczyli w r. 1924 w uroczystościach Husa, a nuncjusz papieski opuszczał Pragę, gdyż z zamku praskiego powiewała flaga husycka, czerwony kielich na czarnem polu? Nietylko polityka, która każe Beneszowi wszędzie szukać sprzymierzeńców, ale także wypadki wewnętrzno - polityczne wpłynęły tu wydatnie na zmianę... Rzadki wypadek wysłania delegata na praski zjazd katolicki, świadczy, że Stolica Święta uważa republikę czechosłowacką za państwo pod względem polityczno - kościelnym pewne... Grożący Czechosłowacji przed 16 laty „Kulturkampf" rozstrzygnął się na rzecz katolicyzmu... Wielki krzyż jaśniejący na praskim placu św. Wacława, jest znakiem tryumfu katolickiego w kraju, który magistra Jana Husa chciał uczynić swym patronem narodowym..."

Ale czy z doświadczeń zdobytych w Pradze apostołowie nowych Niemiec wyciągną dla siebie naukę?

„MY CHCEMY BYĆ POGANAMI“...

O tem, jak dalece niebezpieczne są zasady neopogańskie, i o tem, jak wielką mają słuszność księża biskupi, ostrzegając przed niemi swoich wiernych, świadczy m. in. ogłoszony niedawno „Katechizm“ pogańsko - germański p. t. „ABC germańskiego poganina“. Oto niektóre wyjątki z tego owocu ideologji hitlerowskiej:

„„„Wierzymy, iż Bóg objawił się nam w naszej krwi germańskiej, w naszej historji germańskiej, dlatego też nazywamy siebie „germańskimi poganami“.

„...Każdy, kto jest prawdziwym poganinem germańskim, umie zakreślić właściwe granice sprawom religijnym w świecie realnej rzeczywistości. Odrzucamy tradycyjne wierzenia, ponieważ wierzymy w Niemcy. Naszą Ziemią Świętą nie jest już ani Rzym, ani Palestyna, lecz tylko i wyłącznie Niemcy, nasza ojczyzna“.

„...Nie jest prawdą, że walka jest złem koniecznem na tym świecie. Nie zgadzamy się z oczekiwaniem dnia, w którym wilk i jagnię się zbratają. Kochamy walkę, walka bowiem jest pierwszem prawem życia i końcem wszystkiego. Gdyby nie było walki na świecie, życie nie miałoby żadnej wartości, nie wartoby było poprostu żyć.“

„...Młodzież niemiecka współczesna poszukuje kultury nie w Biblji, lecz w znajomości dziedzictwa krwi i w swej wierze w Niemcy. Czy germański poganin wierzy w przyszłe życie? Życie przyszłe jest instynktem, nie dogmatem. Wieczność posiada znaczenie germańskie...“

Na takich szowinistycznych i krwiożerczych zasadach opiera się wychowanie młodego pokolenia w hitlerowskich Niemczech.

POWÓDŹ PRASY POGAŃSKIEJ W NIEMCZECH.

Z pobieżnego tylko zestawienia cyfr nakładu umieszczonego, jak wiadomo, na każdym egzemplarzu gazet i cza-

sopism wychodzących w Niemczech, ustalić można, że neopoganie niemieccy wydają obecnie miesięcznie przeszło 405 tysięcy egzemplarzy różnych swych czasopism propagandowych. Cyfra ta, znacznie przewyższająca cały nakład czasopism bezbożniczych, wydawanych nietylko za czasów rządów socjalistycznych, ale nawet w okresie panoszenia się komunistów, świadczy dobitnie o rosnącem z dnia na dzień wielkiem niebezpieczeństwie dla chrześcijaństwa. Prasa ta jest wydatnie subsydjowana przez ministerstwo propagandy. Wychodzące obecnie w Niemczech pisma neopogańskie reprezentują pięć głównych grup. Dla ruchu „Deutsche Kirche" wydaje Bublitz miesięcznik „Deutschkirche"; dla ruchu „Deutsche Volkskirche" kierowanego przez Artura Dintera dwutygodnik „Die religiose Revolution" i miesięcznik „Die Deutsche Volkskirche". Słynna „Deutsche Glaubensbewegung" szczyci się wydawnictwami: Hauera „Deutscher Glaube" (5000), Reventlowa „Reichswart" (2500), A. Consa „Widar" (15000), E. Prechta „Durchbruch" (4000), F. Oberschliepa „Drehscheibe" (6000) i Lücka „Der Blitz" (1700), nie licząc szeregu pseudo naukowych wydawnictw, nieraz o bardzo znacznym nakładzie. „Nordische Glaubensbewegung" N. Seiberta publikuje „Nordische Zeitung" (2000) i „Nordische Stimmen" (2000) oraz „Die deutsche Kämpferin" (2800) i „Deutsche Volksschöpfung" (6000). Pogański ruch prowadzony przez Ludendorffa posiada 7 czasopism, z których „Am heiligen Quell deutscher Kraft" wychodzi w 45 tys. egzemplarzy.

Poza temi głównemi czasopismami wychodzi jeszcze bardzo wiele pism lokalnych, wpływem swoim nieraz znacznie przewyższających wielkie organy sztandarowe.

SKUTKI DEMORALIZOWANIA MŁODZIEŻY.

Dekret rządu Sowietów z dnia 1-go czerwca b. r. w sprawie demoralizacji wśród licznych rzesz dzieci sowieckich, zarówno tych, które uczęszczają do szkół, jak i tych, które (a tych jest bardzo wiele), spędzają dnie i noce na włóczędze,

kradzieży i t. p. posiada doniosłe znaczenie. W istocie rzeczy dekret ten ma na celu nietylko zwalczenie włóczęgostwa nieletnich, ale także, i to przedeszystkiem — ukrócenie samowoli dzieci, które wskutek wpajanych w nich od kilku lat zasad bolszewickich, poczęły coraz bardziej zagrażać nawet porządkowi społecznemu, wnosząc do życia sowieckiego element buntu i niesubordynacji.

Dekret ten świadczy o tem, że władze sowieckie przekonały się wreszcie o niebezpieczeństwie tworzenia rozmaitych „komitetów dziecinnych“ w szkołach i t. p. Jak wiadomo dotychczas we wszystkich szkołach sowieckich istniały specjalne „komitety“ utworzone z uczniów i uczenic (specjalną pieczą czynników rządowych otoczone), które poddawały surowej analizie i krytyce wszelkie decyzje i nakazy rodzicielskie. W ten sposób z czasem, jak było zresztą do przewidzenia, wszelki autorytet rodziców zniknął. Ostatni dekret ma na celu właśnie podniesienie tego autorytetu, bez którego nie może być mowy o żadnej karności wśród młodego pokolenia.

Jak widać Sowiety wreszcie zaczynają sobie uświadamiać błędy różnych swych poczynań.

SPOŁECZEŃSTWO SZWAJCARSKIE NIE ZGODZIŁO SIĘ NA PROJEKT SOCJALISTÓW.

Dzień 2 czerwca przyniósł niezmiernie doniosły i znamienny wynik głosowania społeczeństwa szwajcarskiego w sprawie projektu socjalistycznego t. zw. „initiative de crise“, w którym socjaliści szwajcarscy wysunęli swój program walki z kryzysem ekonomicznym. Referendum t. j. głosowanie, zorganizowane na terenie wszystkich kantonów szwajcarskich, przyniosło całowitą porażkę socjalistycznego „Planu Pracy“.

Dodać trzeba, że projekt ten został potępiony przez Kościół w osobie biskupa Lozanny, Genewy i Fryburga, Mgra Bessen‘a, który poświęcił mu list pasterski p. t. „Apel do sumienia chrześcijańskiego“.

W SPRAWIE NIEWŁAŚCIWEGO UŻYWANIA WYRAZU „ŚWIĘTO“.

J. E. Ks. Biskup Łukomski zwrócił się do duchowieństwa swej diecezji z apelem, by przeciwdziałała szerzącemu się coraz bardziej zwyczajowi niewłaściwego stosowania wyrazu „święta“ na określenie różnych obchodów świeckich.

„Doszło do tego — pisze Ks. Biskup — że prawdziwe święta kościelne zepchnięte zostały w cień przez „święta“ wiosny, zimy, lasu, gór, morza, mleka, dziecka, Warszawy, Polesia, Huculszczyzny, sportów, a nawet i zwierząt...

Zaznaczając, że Episkopat Polski zganił to nadużywanie nazwy święta dla obchodów świeckich, dla których najodpowiedniejszemi nazwami są określenia: obchód, uroczystość lub „dzień“ jako odpowiednik „tygodnia“ różnych urządzeń, Ks. Biskup dodaje: „Trzeba unikać zamieniania pojęć i nazw i nie mieszać idei świętych ze świeckiemi. Niech każda z nich zachowa swoje jasno określone znaczenie, chociaż ich urzeczywistnienie na zewnątrz może się dokonywać w życzliwej harmonji“.

Udzieliwszy tych wyjaśnień, Arcypasterz podaje duchowieństwu następujące wskazówki postępowania:

„1) Należy wyjaśniać parafjanom, zwłaszcza osobom urządzającym obchody świeckie, że nazwa „święto“ przysługuje tylko obchodom religijnym.

2) Jeśliby mimo tego wyjaśnienia użyto w programach lub odezwach obchodów świeckich nazwy „święto“, należy odmówić współdziałania w obchodzie oraz osobnego nabożeństwa.

3) Jeśli urządzający obchód zastosują się do danego im wyjaśnienia i obchód ma się odbyć w dzień świąteczny, główne nabożeństwo ma być odprawione na cześć święta kościelnego.

4) Urządzający obchody powinni jeszcze przed ogłoszeniem programu porozumieć się z właściwym Proboszczem lub Kurją Diecezjalną co do projektowanych nabożeństw“.

„METODY" METODYSTÓW.

Dowiadujemy się od szeregu osób, że w ostatnich czasach sekty metodystów i adwentystów rozpoczęły wzmożoną agitację w Warszawie i okolicy. Zauważono przytem zmianę metody. Sekciarze owi stają się bardziej natarczywi, zaczynają już chodzić wprost do prywatnych mieszkań i sklepów, agitując swemi publikacjami i kolportując różne broszurki, a między innemi czasopismo „Źródło życia". Znamienne przytem, że próbują zamaskować swój antykatolicki charakter. Apelują do uczuć ogólno - ludzkich, zamieszczają na tytułowych stronicach propagandowych pisemek sentymentalne ilustracje z życia rodziny lub widoki z natury, drukując artykuły o zaciekawiających, pozornie niewinnych tytułach, np. „Zbliża się największe wydarzenie" lub „Religja domu rodzinnego" a w tekście nieznacznie zamieszczają truciznę, występując przeciwko nieśmiertelności duszy i ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu, uderzając w Kościół i kapłanów.

Uderzają z ukrycia „między wierszami", tak, że często nawet inteligentni katolicy, otrzymując te propagandowe publikacje, nie są w stanie zorjentować się z kim mają do czynienia. Dopiero przy bliższem zapoznaniu się z treścią widzą ukryty cel.

We wspomnianem np. wydawnictwie adwentystów „Źródło życia" znajdujemy drwiny bluźniercze z Eucharystji oraz szyderstwa z katolicyzmu, który, jak twierdzą, skazany jest na bezradność i niemoc. Znamienne, że w tych propagandowych pisemkach znajdujemy nazwiska autorów przeważnie o brzmieniu rosyjskiem, np. Marja Ostapowicz, T. T. Babienko i t. p. Przestrzegamy społeczeństwo katolickie przed tą nową metodą wilków w owczej skórze.

ANTYMASOŃSKA DEMONSTRACJA W ZAGRZEBIU.

W Jugosławji masonerja odgrywa dość poważną rolę i ujawnia wielką aktywność. O ile w prawosławnej Serbji nie widać poważniejszego sprzeciwu przeciw takiemu stano-

wi rzeczy, to w katolickiej Chorwacji budzi się coraz silniejszy odpór przeciw narzucającym się rządom masonerji.

Niedawno doszło do publicznych demonstracyj na posiedzeniu rady miejskiej w Zagrzebiu. Na galerji grupa osób, której, jak się okazało następnie, przewodniczył adwokat dr. Kozjak, zaczęła wznosić okrzyki: „Precz z masonami! Tu niema miejsca dla masonów! Wynoście się!“ Niektórzy demonstranci posuwali się dalej i wprost z imienia i nazwiska wzywali do usunięcia z sali tych radnych, którzy należą do masonerji.

Po daremnych próbach uciszenia galerji prezes rady miejskiej przerwał posiedzenie, a wówczas policja zajęła się usuwaniem manifestantów.

Demonstracja ta jest różnie komentowana w prasie jugosłowiańskiej, ale zaznaczyć należy, iż w szerokich kołach chorwackich wystąpienie przeciw masonerji przyjęto do wiadomości z zadowoleniem.

MAHATMA GHANDI PRZECIWKO REGULACJI URODZIN.

Niedawno w czasie swej bytności w Delhi Mahatma Ghandi udzielił delegatce stanu Cochin na wszechindyjski zjazd kobiecy, pani Kuttan Naim, wywiadu, w którym poruszył rozmaite interesujące zagadnienia aktualne, m. in. także sprawę koedukacji, uświadamiania dzieci, higjeny i regulacji urodzin. W związku z tem tygodnik katolicki, wychodzący w Madrasie, „The Catholic Leader“ tak pisze: „Mimo, że nie podzielamy całkowicie punktu widzenia Ghandi‘ego w tych zagadnieniach życia współczesnego, musimy jednak przyznać, że gdy chodzi o kwestję urodzin, Ghandi otrzyma aprobatę każdego poważnie myślącego człowieka. Kwestja regulacji urodzin dyskutowana była szeroko i oświetlona z rozmaitych stron. Ghandi z naciskiem zaznaczył, że, zdaniem jego, ograniczanie ilości potomstwa jest przeciwne prawom natury. „Jeżeli nawet przyjmiemy mówił Mahatma — że metody regulacji urodzin będą stosowane w wypadkach wyjątkowych, niebawem przekonamy się, że od „wyjątku“

do „wyjątku“ w krótkim czasie system regulacji stanie się zjawiskiem powszechnem, przynosząc tem samem nieobliczalne w swych skutkach szkody społeczeństwu i ludzkości“.

ŚWIĘCENIE NIEDZIELI W TURCJI.

W sobotę, 1-go b. m. weszła w życie nowa ustawa, ustanawiająca niedzielę jako dzień świąteczny i odbierająca charakter dnia odpoczynkowego piątkowi, który był dotychczas świętem islamu. W ten sposób zerwano ostatecznie ze starym zwyczajem, który trwał od wielu wieków. Równocześnie we wszystkich urzędach państwowych i instytucjach publicznych wprowadzono 36-godzinny odpoczynek niedzielny, który zaczyna się w sobotę o g. 13-ej. O tej samej godzinie linje kolejowe i okrętowe przechodzą na świąteczny rozkład zajęć, co dotychczas zawsze odbywało się w piątki.

Ta ustawa o odpoczynku niedzielnym, która wprowadzona została z pobudek ekonomicznych, oznacza dalszy ważny krok Turcji na drodze przejmowania zwyczajów zachodnio - europejskich.

RADJOFONJA KATOLICKA.

Z Lizbony donoszą, że wkrótce uruchomioną zostanie w Portugalji własna katolicka stacja nadawcza, która nosić będzie nazwę „Radio - Renasceança“.

Jednocześnie donoszą z Reykjawiku na Irlandji, że radjo tamtejsze postanowiło nadawać katolicką muzykę kościelną. Audycje te będą zawsze uzupełniane odpowiedniemi objaśnieniami.

ROZWIĄZANIE 9 LÓŻ MASOŃSKICH W NIEMCZECH.

Loże masońskie zaczynają stopniowo zanikać w Trzeciej Rzeszy. W ostatnich dniach rozwiązało się 9 lóż pruskich, z których cztery musiały się rozwiązać siłą rzeczy, ponieważ liczba ich członków nie dochodziła nawet do 7. Jak

donosi oficjalny komunikat, Loże zostały rozwiązane „ponieważ dzięki jedności i zespoleniu się całego narodu niemieckiego, dokonanym przez ruch narodowo - socjalistyczny, istnienie Lóż na terenie Niemiec przestało mieć rację bytu".

AUDIATUR ET ALTERA...

Do Redakcji naszego pisma jeden z ks. ks. Proboszczów przekazał następujący list:

Proszę Księdza proboszcza!

Dziwi mnię to bardzo, aby duchowna osoba, wracając z wyświęcenia sklepu spożywczego z ulicy X Y 56, przed moim sklepem agitował kupujące, wychodzące z mojego sklepu. Nie wypada, aby duchowny 20-go wieku, człowiek kulturalny zajmował się agitowaniem, gdzie kto ma kupować. Gdyż obok mnie jest dużo sklepów chrześcijańskich, a jednak, gdzie kto uważa, tam kupuje. A ja proszę księdza nie jestem taka zacofana, lecz na różne cele zawsze z chęcią daję, prędzej, jak niektóre chrześcijańskie sklepy, np. dałam na Polską Macierz Szkolną, na budowę kościoła, na biedną dziatwę, na loterję fantową dla biednych i t. p. A zresztą ksiądz proboszcz mógłby to w prawdzie przekonać się, gdyż nie chwalę się i nie wymawiam to co ofiarowałam. Ja także daję całą zimę ludziom, którzy pracują tylko sezonowo, a na zimę zostają bez wyjścia i nikt o nich nic nie wie i jak oni mi oddają nikt także nie wie. To ja proszę Księdza nie potrzebuję już żyć, mój mąż jest bez pracy. A czy ja nie urodziłam się w Polsce, gdzie ja mam iść z mojemi dziećmi, które ja cokolwiek muszę utrzymać i płacę podatki. A co zaś do nowo otworzonego sklepu, to właściciel pracuje na państwowej posadzie, a sklep otworzył na rozrywkę dla żony.

Warszawa, dn. 30.V. 1935 r.

Następuje podpis.

List ten pozostawiamy bez komentarzy. *Redakcja.*

Sprawozdania i krytyki

Michalina Grodzicka: „Jenerałowa Zamoyska“.

Na kartach skromnego szkicu (60 stron), postać Jenerałowej Zamoyskiej zarysowana jest z głębokiem odczuciem jej najistotniejszych wartości. Jędrna charakterystyka znaczy główne linje tej pod każdym względem niezwykłej osobowości. Umiejętnie dobrane wyjątki z pism przemawiają bezpośrednio do czytelnika i stawiają go wobec ideałów tej mężnej niewiasty i wielkiej wychowawczyni pokoleń, której owocna działalność, z ducha Ewangelji wyrosła, a ożywiona gorącem umiłowaniem Ojczyzny, obejmowała szerokie dziedziny życia narodu, by na niezłomnych zasadach urabiać spiżowe charaktery. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział „Szkoła życia“; szkicując ideowy program zakładów Jenerałowej Zamoyskiej, przypomina rozwiązania, jakie jej umysł wnikliwy i w przyszłość sięgający, podawał już pół wieku temu dla doniosłych zagadnień społecznych, dziś żywo dyskutowanych. Podkreślając aktualność spraw, nad któremi pracowała Jen. Zamoyska, zbliża czytelnika do nieprzemijających wartości jej duchowej spuścizny.

Ks. Alojzy Liguda S. V. D.: „Audi, Filia“.

Autor nawiązuje do różnych momentów życia szkolnego młodzieży żeńskiej i porusza zagadnienia, jakie mogą interesować albo i niepokoić młode dusze. Wskazania moralne, zawarte w jego egzortach, oparte są na niezmiennych i jedynie rozstrzygających prawdach religijnych; w tem tkwi wartość i znaczenie dzieła. W pragnieniu zaktualizowania podawanych nauk, posługuje się autor zwrotami zapożyczonemi z potocznego sposobu wyrażania się w stosunkach swobodnych; wyrażenia te rażą subtelniejszego czytelnika i niejednokrotnie wprowadzają dysonans między dostojną treścią, a pewną, rozmyślną nonszalancją formy.

SPROSTOWANIE.

Do artykułu p. t. „Cele polityczne religji żydowskiej“, drukowanego w n-rze 4 wkradły się następujące omyłki:

Na str. 16 w 5 od dołu, zamiast: „Salomon Majmonides w swojem dziele“ i t. d., winno być:

Salomon Majman, najwybitniejszy uczeń Mendelsona, zwanego trzecim Mojżeszem żydowskim, w swojem dziele i t. d.

Str. 17 w. 4 od góry, zamiast „znakomitego swego poprzednika Mendelsona, zwanego trzecim Mojżeszem żydowskim“, winno być:

znakomitego swego poprzednika Majmonidesa, drugiego Mojżesza żydowskiego“.

Pierwszy przypisek, na str. 17 odnosi się oczywiście do Majmonidesa, a nie do Salomona Majmona.

OD REDAKCJI.

Numer bieżący (7/8) w zwiększonym formacie wydajemy za lipiec i sierpień. Numer następny wyjdzie we wrześniu.

Przegląd książek

„Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swej dowiedzieć? Nie trzeba będzie wielkiego nakładu: zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko widział".

(Mikołaj Rej).

Arcta M. **Historja sztuki od epoki starochrześcijańskiej do czasów obecnych**, tom drugi — 27.— zł.

Babiński L., **Zarys wykładu prawa międzynarodowego prywatnego** tom I: Nauki ogólne — Prawo osobowe, str. 234 — 7.50 „

Birkenmajer J. dr., **Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy"**, (Studia Gnesnensia XI), str. 131. — 3.— „

Bloch J. dr. adw.. **Nowe prawo o sądach pracy z dn. 24.X. 1934 r.** (str. 79) — 2.— „

Bross St. dr. ks., **Zbiór Ustaw Archid. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej**, tom I, str. 750. — 22.— „

Brzeziński St. dr., **Jaką drogą dostała się sztuka perska do Polski?** str. 12. — 0,80 „

„ **Pierwszy biskup wojska polskiego w Rosji** (ze wspomnień osobistych o ś. p. arcybiskupie Janie Cieplaku) str. 9. — 0.80 „

„ **Proces o testament Prymasa Krzyckiego**, str. 48 — 1.50 „

„ **Wrociszew, karta z dziejów parafij mazowieckich** — 2.50 „

„ **Współcześni i potomni o Piotrze Tomickim**, str. 43 — 1.50 „

Bułhak E., **Dzieła św. Dionizjusza Areopagity**, 1932 r., str. 284, (cena zniżona — 18.— „

Carbone C., **Circulus philosophicus seu Obiectionum cumulata collectio iuxta methodum scholasticam**, vol. I: Logica, str. VIII+532. — 9.— „

Dąbrowski R. dr. ks., **Katolicka nauka moralności w przedstawieniu prawosławnych teologów rosyjskich**, str. 151. — 5.— „

Drogoszewski A. prof., **Pogadanka o Elizie Orzeszkowej w 25 rocznicę jej śmierci**, str. 8 — 0.25 „

Dziesięciodniowe rekolekcje do użytku zgromadzeń zakonnych (przekład z francuskiego) str. 332. — 2.40 „

Gensówna F., **Zdrowa kuchnia** (praktyczna książka kucharska, str. 61. 1.25 „
Georg S. J., **Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań** (z przedmową prof. Dr. P. Gantkowskiego), str. XXIII+188, 4.— „
H. J., **Pogadanka o Elizie Orzeszkowej w 25 rocznicę jej śmierci,** str. 8. 0.25 „
Hołub M., **Biurowość w urzędach gminnych. Instrukcja kancelaryjna,** 1.— „
„ **Instrukcja dla opiekunów społecznych i regulamin dla gminnej Komisji opieki społecznej** 0.50 „
Insadowski H. dr. ks., **Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo,** str. 333, 8.— „
Kaftal A., **Skorowidz opłat stemplowych z uwzględnieniem dokonanych do dnia 1 maja 1935 r. zmian ustawy o opłatach stemplowych, rozporządzeń wykonawczych, przepisów związkowych, orzeczeń Najw. Trybunału Admin., instrukcyj, okólników i wykładni Min. Skarbu,** str. 184. 6.— „
Kamrowski A. i Rzepecki T. dr., **Ordynacja i ustawy podatkowe** (teksty i Komentarz), str. 994. 12.— „
Kowalski K. dr. ks., **Magister Thomas Doctor Communis** (Księga pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu filozofji tomistycznej w Poznaniu, 20 — 30. VIII. 1934 r., str. 496. 8.— „
Księga ku czci Oskara Haleckiego, wydana w 25-lecie jego pracy naukowej, str. 314. 9.— „
Kwiatkowski Fr. ks., **Sodalicje Marjańskie w służbie Kościoła,** str. 49. 0.25 „
Lewandowski L., **Czas pracy i urlopy.** Teksty jednolite, obowiązujące od 1.I. 1934 r. wraz z rozporządzeniami wykonawczemi, orzecznictwo, uwagi i wyjaśnienia, umowy o pracę, sądy pracy i t. d., str. 68. 2.— „
Lewiński J. St., **Twórcy ekonomji politycznej** (wstęp do historji doktryn ekonomicznych), wydanie II, str. 179. 4.50 „
Łubieńska M. C dr., **Święta Aniela Merici i jej dzieło,** tom pierwszy: Ojczyzna św. Anieli i jej życie, str. 373 6.— „
Małachowska M. i Reiterowa A., **Poradnik bibljoteczny dla bibljotek oświatowych,** str. 210. 2.— „
Marcinkowski K. dr., **Stefan Czarnecki w dobie potopu szwedzkiego,** str. 230. 4.80 „
Maryański H. dr. adw., **Kult żywego słowa** (studjum o wymowie i rodzajach krasomówstwa), str. 320, wydanie drugie, uzupełnione. 10.— „
Meszorer A. i Warszawski J. adw., **Wzory pism procesowych w postępowaniu cywilnem, administracyjnem i podatkowem,** str. 264. 10.— „
Mower B. W., **Dziewczę z bożej łaski** (powieść, przekład z angielskiego) str. 268. 4.50 „

Nowotny A. dr. i Krupiński J. dr., **Ustawa o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu państwa,** str. 56. 3.— „
Okiński Wł. dr., **Procesy samokształceniowe,** str. 98. 2.50 „
P. J. ks., **Rozmyślanie i rachunek sumienia na odnowienie miesięczne dla osób zakonnych,** str. 15. 0.10 „
Pascal B., **Modlitwa,** str. 43. 1.60 „
Popławski M. St., **Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta,** str 305. 7.— „
Przegląd Filozoficzny, zeszyt I — II, 1935 r., str. 176, (zawiera m. in. studjum krytyczne M. Zdziechowskiego o Marcinie Lutrze), 7.— „
Pyrek G. jun., **Na chwałę!** (12 poematów religijnych), str. 22. 0.25 „
Rauer K. J., **Tablice potrąceń składek na ubezpieczenie społeczne, fundusz pracy, oraz państw. podatek dochodowy od wynagrodzeń miesięcznych — dla pracowników umysłowych,** nowe wydanie piąte, str. 15. 2.— „
Rogowski J., **Leonidas** (powieść historyczna), str. 233. 2.50 „
Rostworowski J. ks., **Ś. p. hrabia Marcin Sobański** (wspomnienie pośmiertne), str. 27. 0.30 „
Sikorski T., **Najem lokali** (najnowsze przepisy prawne). 2.50 „
Stocka I., **Odkrycie Troi i Świata Homera,** str. 104. 1.25 „
Szarowski St., **Egzaminatorjum z administracji, zawierające całokształt ustawodawstwa oraz zasady nauki administracji,** wyd. II, rozszerzone, str. 80. 2.50 „
Szczygielski D. A., **Poręka wekslowa,** str. 96. 4.50 „
Tóth dr. ks., **Chrystus i młodzieniec,** str. 434. 2.70 „
Tschuppik K., **Marja Teresa** (z szeregiem reprodukcyj sztychów), str. 382. 15.— „
Villanova a Th., **Jesus in ore prophetarum. Tractatus de vaticiniis messianicis iuxta S. Bonaventurae doctrinam,** str. 230. 5.40 „
Wraga R., **Sowiety grożą Europie** (1935) r., str. 29. 0.50 „
Wybranowski K., **Dziedzictwo** (powieść) wydanie drugie, str. 400. 4.— „
, **W połowie drogi** (powieść), str. 308. 9.— „